Nr 51. Kraków, Sobota dnia 2 Marca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz **6** ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły **20** ct
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, która wynosi do końca marca w mieście ***1 złr. 35 ct.****, a na prowincji* ***1 złr. 70 ct.*** *Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają* ***bezpłatnie*** *początek drukującej się obecnie powieści* ***„Jan Wilk“****, której wyszło już blisko* ***półtora tomu.***

Słowo o rewizji podatku gruntowego.

III.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na powiaty: bialski, wadowicki i żywiecki, których taryfa w ogóle prawie najwyższa z całego rejonu krakowskiego i lwowskiego, pod żadnym warunkiem, a tem mniej w porównaniu do najlepszych ziem podolskich, usprawiedliwioną być nie może, wszakże ziemie w tych powiatach nie z natury samej, ale tylko sztucznie uprawiane, pewien średni dochód przynoszą, dlaczegoż mają być tak po macoszemu wbrew ustawie traktowane.

Że dochód z gruntów rejonu tarnopolskiego, gdzie na znacznych przestrzeniach pszenica i kukurydza, a na mniejszych, ale znowu dość znacznych, tytoń uprawianym bywa, do wszystkich upraw ekonomicznych, tak stosunkowo niski uchwalonym został, usprawiedliwiał ś. p. Krzeczunowicz brakiem komunikacji kolejowej w całym rejonie tarnopolskim w tym perjodzie 15-letnim, którego okresu przeciętne ceny tak zboża jak i innych produktów rolnych, zestawiano, a na podstawie których dochód z 1 morga roli oznaczono, a przeto i trudnem bardzo zbyciem i niską ceną tychże produktów, jak również brakiem robotnika. Obecnie wszystkie te zarzuty same przez się odpadły, bo kolej przerzyna cały rejon tarnopolski i to najurodzajniejsze gleby tamtych powiatów, ceny tak robotnika, jak i płodów rolnych równają się cenom w lwowskim i krakowskim rejonie, a sama ze siebie urodzajna gleba tamtejszego rejonu, nie da się porównać nawet z najlepiej znawożoną i uprawioną glebą rejonu lwowskiego lub krakowskiego. Jedną tylko ziemię w powiecie łańcuckim, mianowicie pomiędzy Przeworskiem a Kańczugą, jak Uszejowice, Krzeszowice, Budy przeworskie, Mokra strona i Kańczuga z całego rejonu lwowskiego i krakowskiego można porównać z glebą podolską i to w niewielkiej przestrzeni.

Zadaniem przeto obecnej krajowej komisji szacunkowej, przy teraźniejszej rewizji katastru będzie głównie baczyć pilnie na tę okoliczność, aby niedokładności, które bądź to przez obojętność sprawy tak dla nas ważnej, bądź to przez niezgłębienie dokładne stosunków, które na mniejszy lub większy dochód z gleby wpływ wywierają, bądź to przez zanadto pobieżne, nie odpowiednie klasowanie, co się bardzo często trafiało, usunąć i o ile możności jednolitość w dochodzie we wszystkich rejonach odpowiadającą rzeczywistości wprowadzić można. Jeśli zaś przyjdzie do częściowego klasowania, aby członkowie komisji krajowej, którym powierzone będzie utrzymanie równowagi pomiędzy powiatami i rejonami, nie z wózka lub powozu — jak to członek komisji krajowej w Przemyskiem, nieznający zupełnie tamtejszej gleby, wyrokował o jakości gleby o $\frac{1}{4}$ mili położonej, ale na miejscu wszechstronnie takową zbadał. Dla tego do takiej komisji nie powinni dać się wybierać ludzie zgrzybiali, którym tylko o dyjety i koszta podróży chodzi, ale ludzie młodzi, rolnicy z zawodu, energiczni, znający choćby po kilka powiatów w każdym z rejonów, poczuwający się do obowiązku, jaki kraj cały na nich włożył.

Jestem z góry przekonany, że znajdzie się wielu z tarnopolskiego rejonu, którzy się z powyższemi wywodami nie zgodzą i którzy może wręcz przeciwnie twierdzić będą, wszak tu o ich skórę idzie, lecz gdzie idzie o równowagę i o odpowiednie na kraj rozłożenie ciężarów, tam wszelka prywata powinna ustąpić na plan ostatni.

A. S.
jeden z czynnych członków powiatowej komisji szacunkowej.

Oportuniści we Francji.

Rząd francuski ma dziś przed sobą nadzwyczaj trudne zadanie do rozwiązania — wysłać, czy nie wysłać flotę francuską na uroczystość otwarcia kanału między morzem Północnem i Bałtykiem? Owe hamletowskie — być, albo nie być, nie daje spać mężom stanu, a nawet samemu prezydentowi Faurowi. Oportuniści francuscy, przyklasnęli ogólnie tej myśli, ale oprócz nich, istnieje jeszcze silna partja, która dotąd występuje wrogo przeciwko projektowi i dmie w surmę patrjotyzmu, a chociaż obecnie, coraz więcej milkną głosy o odwecie i Francuzi już nie krzyczą, że idą do Berlina, mimo to, straszna klęska z r. 1870 nie tak prędko przebrzmieje i wiele jeszcze wody upłynie w Sekwanie, nim o niej zapomną.

Jakie są cele cesarza Wilhelma i do czego on dąży przez schlebianie wciąż ambicji Francuzów, tego nikt nie wie. On pierwszy zrobił krok, wysyłając cesarzową Fryderykową do Paryża w r. 1891 r., aby zaprosiła malarzy francuskich do obesłania berlińskiej wystawy Sztuk pięknych. Misja wtenczas się nie powiodła, co jednak nie przeszkodziło, że w tym roku senjor malarzy paryskich, Puvis de Chavannes, przyrzekł solennie wysłać swoje prace na wystawę berlińską, a w ślad za nim, pójdą i inni. Jest to krok bardzo ważny, dosadnie przemawiający, iż nienawiść między dwoma narodami, znacznie się zmniejszyła.

Obecnie cesarz Wilhelm zaprosił urzędowo Francję do wzięcia udziału w obchodzie uroczystym, czysto niemieckim, który tylko z punktu ułatwienia żeglugi dotyka pośrednio inne narody. Rząd francuski dotąd waha się, ale party przez oportunistów, prawdopodobnie ulegnie i wyszle dwa pancerniki na wody bałtyckie. W ostatnich czasach rozniosła się pogłoska, iż flota niemiecka wyruszy do Hiszpanji. Po drodze musi zarzucić kotwicę w jednym z portów francuskich dla nabycia węgla i wody. Ciekawem będzie, co rząd francuski uczyni z tym fantem? O ucztach i balach nawet mowy być nie może, ale świat urzędowy musi okazać uprzejmość dla swoich nieprzyjaciół i nieodzownem będzie zbliżenie się pewnego rodzaju. Wielką rolę odgrywa w tym wypadku także Rosja, która koniecznie chce, by Francja w tej manifestacji pokojowej czynny wzięła udział. Dzienniki petersburskie przemawiają już w tym duchu i goraco zapraszają Francuzów, żeby przyjechali. Słowa te łechcą ucho polityków nadsekwańskich, jak ich powonienie za pobytu Avellana łechtał zapał dziecięciu...

Przed kilku miesiącami cesarz Wilhelm miał się wyrazić, iż życzeniem jego jest odwidzić wystawę francuską w 1900 r., poczem dodał: „Jestem pewny dobrego przyjęcia, gdyż się o nie postaram“. Słowa znaczące i jak widzimy, władca Niemiec stara się ciągle o względy swoich sąsiadów. Dotąd jednakże opiera się wszystko na platonizmie, lecz sądzić można, iż poza nim kryje się jakiś cel głębszy, o którym, jak wyżej powiedziano, nikt nie wie. Oportunizm francuski, potężny za Gambetty i Ferry'ego, stracił wiele na swojej powadze, lecz zawsze jeszcze jest potężnym, a większość Francuzów sprzyja mu otwarcie. Prowadzenie polityki „od wypadku do wypadku“ i aby dziś tylko było dobrze, jest tam dewizą prawie ogólną. Patrjotyzm przestał być modnym i chociaż działa jeszcze na masy, u kapitalistów, przemysłowców i mieszczaństwa, jest obecnie liczmanem wytartym.

Górą więc oportunizm! A chociaż poruszą się prochy żołnierzy z pod Gravelotte i Saint-Privat, marynarze francuscy będą fraternizowali z niemieckimi i pili „bruderschaft“ na rachunek pokoju, cywilizacji i ludów! Opasła burżuazja, nie mająca pojęcia o honorze, uczyni wszystko dla pełnego brzucha i dla spokojnej drzemki poobiednej.

Lecz na czem skończy się dla Francji taka zatrata wszelkich uczuć podniosłych?

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów d. 28 lutego.

(*XXII ogólne zgromadzenie delegatów*).

Tegoroczne ogólne zgromadzenie odbyło się w nowo urządzonej sali posiedzeń w gmachu Tow. na II. piętrze.

Posiedzenie otworzył p. Wybranowski. Następnie odbył się wybór przewodniczącego zgromadzenia.

Przewodniczącym wybrany został p. Gorayski, zastępcą Stanisław hr. Badeni.

Z porządku dziennego przedłożył p. Wybranowski sprawozdanie o wyborach delegatów i zastępców del. Wybory te, jak wiadomo, odbyły się w całym kraju w roku ubiegłym.

Stosownie do wniosku referenta unieważniono wybór delegata z okręgu tłumackiego i tegoż zastępcy. Okazało się bowiem, że do wyboru przystąpiło tylko 4 wyborców, a statut wymaga najmniej sześciu.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa uznania wyborów pp.: Potworowskiego i Szeliskiego, delegatów z okręgu Bohorodczany - Nadwórna. Wobec tego, że zginął protokoł wyborczy, zachodzi kwestja, czy wybór ten uznać za ważny. Zgromadzenie wbrew wnioskowi rady nadzorczej uznało ten wybór jako ważny.

Z przedłożonego przez dyrekcję sprawozdania, wyjmujemy następujące ważniejsze szczegóły.

Stan listów zastawnych, będących w obiegu z końcem r. 1894 wynosił:

4% listów zastawnych nieokresowych 3,409.235 złr., 4% listów okresowych 41-letnich 3,883.100 złr., 4% listów okresowych 56-letnich 90,671.600 złr., razem 97,963.935 złr., a że z końcem r. 1893 było w obiegu listów 89,225.280 złr., przeto stan listów zwiększył się o 8,738.655 złr.

Towarzystwo wydało w r. 1894 pożyczek 4% 56-letnich 11,168.400 złr., oprócz tego $4\frac{1}{2}$% pożyczek 52-letnich (na podstawie promes wydanych przed zamknięciem emisji $4\frac{1}{2}$% listów) 628.200 złr., razem 11,796.600 złr., z czego przypada na dobra galicyjskie 10,731.800 złr., na dobra bukowińskie 1,064.800 złr.

Co do wartości dóbr ziemskich, na których pożyczki towarzystwa są zahipotekowane, przytacza sprawozdawca następujące cyfry:

a) w Galicji: roli 1,037.180 morg. wartości 141,994.740 złr., łąk 221.657 morg. wartości

29,146.902, pastwisk 118.690 morgów wartości 7,846.074 złr. lasów 1,097.791 morgów wartości 34,157.053 złr. razem 2,475.318 morg. wartości 213,145.269 złr., do tego wartość budynków 32,520.877 złr., ogółem 245,666.146 złr.; odjąwszy od tego ciężary poprzedzające pożyczki Tow. 1,702.497 złr., okazuje się wartość hipotek 243,963.649 złr.

b) na Bukowinie: roli 15.022 morgów wart. 2,953.616 złr., łąk 3.420 morg. wart. 458.010 złr., pastwisk 2.248 morgów wart. 194.100 złr., lasów 23.706 morg. wart. 854.826 złr. razem 44.396 morg. wart. 4,460.252 złr., do tego wartość budynków 651.642 złr., ogółem 5,111.894 złr.; odjąwszy od tego ciężary poprzedzające pożyczki Tow. 3.050 złr., okazuje się wartość hipotek 5,108.844 złr.

Ceny przeciętne, odpowiadające wartości dóbr, na których ciężą pożyczki Towarz., nie wiele różnią się od cen, w zeszłorocznem sprawozdaniu przytoczonych. I tak:

Wypada w Galicji przeciętnie 1 morg roli na 137 złr., łąk 131 złr., pastwisk 66 złr., lasu 31 złr., a na Bukowinie przeciętnie 1 morg roli na 196 złr., łąk 135 złr., pastwisk 86 złr., lasu 36 złr.

Listów zastawnych wydało Towarzystwo na nowe pożyczki 11,796.600 złr., na konwersję 628.200 złr., wskutek przepisania 1,060.000 złr., ogółem 13,484.800 złr.

W ciągu r. 1894 przeniesiono w drodze konwersji na 4% 56 plan umorzenia: 5% pożyczek 1,924.500 złr., 4½% 14,798.409 złr. Stan pożyczek wszystkich kategoryj wynosi z końcem 1894 roku 98,049.022 złr. 16 ct.

Przy wymiarze pożyczek zachowywało Towarzystwo tak, jak w latach poprzednich, wielką ostrożność i oględność. Obniżające się znowu w roku ubiegłym ceny ziemiopłodów są wskazówką, że ostrożność ta jest ze wszech miar potrzebną. Pomimo trudnych jednak dla rolnictwa stosunków, zaległości ratalne od pożyczek Towarzystwa w r. 1894 nietylko nie wzrosły, ale nawet znacznie się zmniejszyły.

W układzie Towarzystwa z Bankiem dla krajów koronnych, zaszła ta zmiana, że w listopadzie r. z. zamiast oznaczenia kursu zakupna listów zastawnych co 15 dni, przyjęto stały kurs na czas do 30 czerwca 1895 po 96 złr. 25 ct. za 100 złr. Zastrzeżono przy tem, że jeżeli pieniężny kurs giełdowy dojdzie do 97 złr. 25 ct., w takim razie kurs zakupna podwyższony zostanie na 96 złr. 50 ct. Jeżeli kurs giełdowy przekroczy 97 złr. 75 ct., w takim razie z nadwyżki przypadnie połowa na korzyść zaciągających pożyczki.

Wykonywując zeszłoroczną uchwałę ogólnego zgromadzenia, udała się dyrekcja do Koła polskiego w Wiedniu z petycją o wyjednanie ustawy, zabezpieczającej listom zastawnym Tow. uwolnienie od podatku dochodowego.

Okazało się jednak, że wobec będących już w toku obrad komisyjnych nad rządowym projektem reformy podatkowej, wniesienie osobnego projektu ustawy, zabezpieczającej uwolnienie listów Towarzystwa od podatku, nie byłoby na czasie. Stosując się zatem do otrzymanych w Kole polskiem wskazówek, wniosła dyrekcja petycję do Rady państwa o utrzymanie istniejącego uwolnienia listów Towarzystwa od podatków przy uchwaleniu nowego podatku rentowego, który — według wspomnianego projektu rządowego — ma być zaprowadzonym. Nadto wniosła dyrekcja odpowiedni memorjał do ministra skarbu, przedstawiając obecny stan rzeczy i nader szkodliwe dla instytucji skutki, gdyby odjęte zostało uwolnienie listów zastawnych od podatków, przyznane jeszcze w r. 1850, tj. zaraz po zaprowadzeniu podatku dochodowego.

Zaległości ratalne wynosiły z końcem roku 1894 1,191.809 złr. 51 ct., a gdy z końcem roku 1893 zalegało 1,388.599 złr. 90 ct., przeto zmniejszyły się zaległości o 196.790 złr. 39 ct. Czynność przeto dyrekcji w ciągu roku 1894, celem ściągnięcia zaległości ratalnych, miała rezultaty dodatnie. W roku 1894 wysłała dyrekcja upomnień 2.026. Nadto imała się dyrekcja innych wskazanych środków ściągania zaległości. Egzekucyj mobilarnych wdrożono w roku 1894 266, pozostało z roku 1893 79, było w toku 345, odwołano lub wstrzymano 257, pozostaje na rok 1895 88. Sekwestracyj politycznych w roku 1894 zaprowadzono 52, pozostało z r. 1893 29, było w toku 81, odwołano 44, pozostaje na rok 1895 37 sekwestracyj.

Sekwestracyj sądowych nie wdrożono w r. 1894 żadnych; pozostało z roku 1893 takich sekwestracyj w toku 6, a gdy odwołano jedną, przeto pozostaje na rok 1895 sądowych sekwestracyj 5. Licytacyj wdrożono w roku 1894 12, z roku 1893 pozostało 11, było zatem w toku 23, wstrzymano, odwołano lub ukończono 8, pozostaje w toku na rok 1895 15 licytacyj.

W wykonaniu uchwał ostatniego zgromadzenia, odnoszących się do stopniowej reorganizacji buchalterji, a w szczególności do zwołania ankiety i wypracowania instrukcyj, dyrekcja udała się do pokrewnych instytucyj finansowych o wysłanie delegatów w sprawach rachunkowych i buchalteryjnych fachowo wykształconych. Nadto odbyła dyrekcja w tym celu już kilka posiedzeń, zarządziła sporządzenie różnych wykazów i zestawień dla gruntownego zbadania podniesionych wadliwości, a wychodząc z przekonania, że reorganizacja, która objąć musi i kasę, może być tylko stopniowo dla uniknięcia zamętu w urzędowaniu przeprowadzoną, dokona jej we właściwym czasie, ile że stoi to w ścisłym związku z pomieszczeniem biur i dopiero po ukończeniu rekonstrukcji gmachu, ze skutkiem przeprowadzoną być może. Co do instrukcyj, jedna z nich jest ułożona i oddana do opinji członkom Rady nadzorczej, dyrekcji, komisarzom rządowym i syndykom i będzie na jednem z najbliższych posiedzeń dyrekcji ostatecznie uchwalona; inne, które stoją w ścisłym związku z reorganizacją, mogą być wydane dopiero po ukończeniu tejże, gdy dyrekcja nabierze przekonania, że zarządzone zmiany są istotnie praktyczne i odpowiadają celowi.

Korzystając z upoważnienia, udzielonego dyrekcji przez zeszłoroczne zgromadzenie, sprzedała ona bankowi austro-węgierskiemu realność przy ulicy Trzeciego Maja za kwotę 71.000 złr.

W końcu zaznacza sprawozdanie, że poleconą przez ogólne zgromadzenie rekonstrukcję i adaptację w gmachu przy ul. Karola Ludwika już częściowo przeprowadzono.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości bez dyskusji.

Następnie hr. St. Badeni przedłożył imieniem komisji rewizyjnej następujące wnioski:

I. Bilans, przez dyrekcję za r. 1894 przedłożony, zatwierdza się. II. Za administrację majątkiem Towarzystwa w czasie od 1 stycznia do 31 grudnia 1894 r. udziela się dyrekcji absolutorjum. III. Za odpowiednią administrację funduszu rezerwowego i właściwe zarządzanie sprawami Towarzystwa, wyraża zgromadzenie dyrekcji uznanie. IV. Z zysków r. 1894, wynoszących 75.379 złr. 83 cent., przeznacza się: a) do funduszu możliwych strat, wskutek uchwały XXXI ogólnego zgromadzenia, 5000 złr.; b) do funduszu emerytalnego 6000 złr.; c) do funduszu rekonstrukcji domu złr. 15.000; d) na uzupełnienie funduszu dyspozycyjnego za rok 1894 złr. 1870; e) do funduszu rezerwowego 47.509 złr. 83 cnt. V. Poleca się dyrekcji, by fundusz, powstały z wykupna listów zastawnych w miejsce losowania, wynoszący z końcem 1894 r. 85.243 złr. 71 cnt., przelała do funduszu rezerwowego, a na przyszłość dochody z powodu wykupna listów w miejsce losowania, jako ogólny dochód Towarzystwa, w rachunku strat i zysków uwidoczniała. VI. Na remuneracje urzędników i wsparcia dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznacza się dyrekcji fundusz dyspozycyjny na rok 1896 w kwocie 5.000 złr. VII. Poleca się dyrekcji, aby z zapasów r. 1895 do funduszu możliwych strat w rachunek strat kwotę 5000 wstawiła. VIII. Upoważnia się dyrekcję, by tym dyetarjuszom, którzy długoletnią służbą, wybitnemi zdolnościami i gorliwą a wydatną pracą na to zasługują, dotychczasowe wynagrodzenie pozostawiła, innych zaś, o ileby się wynagrodzeniem, równającem się najniższej płacy etatowej, nie kontentowali, za wypłaceniem odprawy w wysokości rocznego wynagrodzenia — uwolniła.

W dyskusji zabrał pierwszy głos p. Dembowski, który, uzupełniając sprawozdanie dyrekcji, zawiadomił, że realność przy ulicy Trzeciego Maja, gdzie miał stanąć nowy gmach Towarz. kredytowego ziem., kupił Bank austro-węgierski i że konwersja listów zastawnych, dzięki sumiennej, a bardzo energicznej pracy urzędników, została zupełnie ukończoną. Następnie wyraził p. Dembowski podziękowanie gal. Bankowi kredytowemu, który ogromne zasługi położył około przeprowadzenia konwersji. W pierwszym rzędzie podziękowanie to należy się dr. Marchwickiemu. (Oklaski).

Delegat p. Moysa z ogromnym zachwytem wyrażał się o nowej sali, podnosząc, że jest ona idealną.

Przeciwnego zdania był del. p. Wł. Gniewosz, który wykazał, że sala jest zanadto długa, nieakustyczna, a umieszczenie sprawozdawców dziennikarskich zupełnie niestosowne. Może ktoś kochać lub nie kochać dziennikarzy—powiedział mowca—ale podają oni sprawozdania dla tych, którzy nie są na zgromadzeniu, a sprawami Towarzystwa się zajmują.

Na wniosek p. Żurowskiego uchwalono polecić dyrekcji sprawienie i pomieszczenie w sali jeszcze dwu portretów, mianowicie ks. Adama Sapiehy i hr. Kazimierza Krasickiego. (Obecnie zawieszone są już na ścianach sali portrety Oktawa Pietruskiego, Antoniego Golejewskiego i Maurycego Kraińskiego).

P. Dembowski zapewnił, że dyrekcja zadość uczyni temu żądaniu, poczem wnioski komisji rewizyjnej i wniosek p. Żurowskiego uchwalono bez dyskusji.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru prezesa dyrekcji Towarzystwa na lat 6 w miejsce ustępującego p. Zygmunta Dembowskiego. Po krótkiej przerwie, w czasie której dokonano wyborów, ogłosił przewodniczący komisji skrutacyjnej, ks. Poniński, wynik głosowania. Głosujących było 67, absolutna większość 34; pan Dembowski otrzymał głosów 64, a zatem został ponownie wybrany dyrektorem. Wybór ten przyjęli zgromadzeni oklaskami, a pan Dembowski w dłuższem przemówieniu podziękował za okazane mu w ten sposób uznanie i zaufanie. Zanim przystąpiono do dalszych punktów porządku dziennego, komisarz rządowy, hr. Łoś zwrócił uwagę zgromadzonych, że §. 81 statutu Towarzystwa postanawia, iż wybory członków dyrekcji obowiązują na lat 6, a nie ma żadnego postanowienia o wyborach uzupełniających na wypadek ustąpienia lub śmierci którego z członków dyrekcji, byłaby przeto pożądaną zmiana w tym kierunku.

Po tej uwadze komisarza rządowego przewodniczący, p. Gorayski, zarządził za zgodą zgromadzonych posiedzenie poufne.

Następne posiedzenie jawne odbędzie się jutro, o godzinie 10 rano.

Z KRAJU.

Lwów d. 28 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(C.) Nie wiem czy jest dużo na świecie miast tak kapryśnych w kwestjach teatralnych, jak Lwów. Ktoby sądził, że o powodzeniu jakiegoś utworu decydują tu jego artystyczne i kompozycyjne zalety, ten by się grubo omylił. Wszystkiem rządzi kaprys i przypadek, nie wykluczający jednak faktu, że dobre rzeczy po największej części robią „klapę" a miernoty, dzięki kilku mniej lub więcej banalnym efektom, pływają zwykle wygodnie po fali repertuaru. Moglibyśmy na oskarżenie lwowskiej inteligencji przytoczyć całą litanję znakomitych utworów, które po dwurazowem wystawieniu, poszły na spód teatralnej bibljoteki. Kapryśny Lwów ma za to swoich faworytów, których stale obdarza względami. Takim fawerytem Lwowa jest oddawna już p. Bałucki, utalentowany bezwątpienia farsista, pisarz niepozbawiony nawet świetniejszych przebłysków, ale przeciętnie wziąwszy płytki i powierzchowny. Sądziliśmy, że po „Flircie" p. Bałucki, syt laurów zdobytych na polu farsy, zwróci swoją twórczość ku głębszym objawom życia i da nam rzecz, trochę więcej, niż jednodniowej wartości. Tak się jednak nie stało. Po „Flircie", w którym przelotnie na tle ukochanych przez p. Bałuckiego karykatur zadrgała nuta dramatyczna, po „Bajkach", które potwierdzały także do pewnego stopnia domysł, że odbywa się reakcja w twórczości tego utalentowanego pisarza, p. Bałucki powrócił do nierozdzielnych swoich dawnych dobrych znajomych i obdarzył nas znowu farsą najczystszej wody pt. „Ciepła wdówka". Słabiuchny ten i nawet z pod głębszej krytyki usuwający się utwór, jest, mimowolną zapewne kopją dotychczasowych sztuk p. Bałuckiego, a przedewszystkiem ogranego już przez wszystkie teatry amatorskie „Klubu kawalerów". Na stare, nudne i oklepane tło jakiegoś zakładu kąpielowego, powklejał autor całą galerję równie starych i oklepanych figurek, które dla urozmaicenia tylko i to nie bardzo starannie pociągnął świeżym pokostem, zaopatrzywszy je na drogę scenicznego życia paczką konceptów z *Świątecznego Kurjera*. Taka robota oczywiście nie może autorowi zapewnić laurów, to też pomimo, że lwowska publiczność przez sympatję dla swego

faworyta zapełniła teatr „po brzegi“ i śmiała się na całe gardło, p. Bałuckiemu nie można pogratulować ostatniej jego pracy. W całej komedji jest tylko jedna możliwa scenka w akcie trzecim, nie nowa wprawdzie, ale świeża i pociągająca szczerym liryzmem, odegrali ją też zwdziękiem p. Czaplińska i p. Żelazowski.

Jeżeli wobec komedji i dramatów Lwów kierował się i kieruje dotąd kaprysami często bardzo niesprawiedliwemi, za to opery bez wyjątku wszystkie pochłaniał i z zadziwiającą wytrwałością słuchał po raz setny i któryś starych ogranych do przesytu dzieł włoskiego repertoaru. Zdawałoby się, że wobec takiego niewygasającego zapału dla znanych już utworów, każdy nowy może liczyć na tem większe powodzenie. Tak się istotnie stało z „Pajacami“ i „Cavallerją“, które wniosły ze sobą na scenę powiew nowych prądów muzycznych, stawiających na miejscu szerokiej i banalnej melodji mistrzowską ilustrację wszystkich psychicznych stanów duszy ludzkiej, od najwytworniejszego liryzmu aż do gwałtownej rozpaczy, zazdrości, nienawiści i szału, do czego przyczyniła się przedewszystkiem wydoskonalona do niepoznania instrumentacja, pozwalająca kompozytorowi operować trzy razy tylu środkami, co dawniej. Nic dziwnego więc, że byliśmy głęboko przekonani o powodzeniu tak pięknej i poprzedzonej europejską sławą opery, jak „Manon Lescaut“ Pucciniego. Ale oto potwierdził nie po raz setny fakt, że tylko kaprys rządzi smakiem lwowskiej publiczności teatralnej. „Manon“ nad wszelkie spodziewanie przyjętą została we Lwowie chłodno i nie wzbudziła ani dziesiątej części tego zapału, co opery Mascagniego i Leoncavalla, pomimo, że ani jednej, ani drugiej z nich nie ustępuje pod względem bogactwa motywów, mistrzowskiej instrumentacji i ogromnej plastyki muzycznej, a obie przypomina wyliczonemi tu zaletami, które stanowią wspólne piętno nowowłoskiej szkoły werystów. Być może, że niepowodzenie swoje we Lwowie, powinna „Manon“ przypisać fatalnemu wykonaniu, gdyż z wyjątkiem świetnie odśpiewanej partji p. Myszugi, wszyscy inni soliści, nie wyłączając samej Manon, dawali tylko słabe wyobrażenie o tem, jakby wyglądała ta opera w razie porządnego wykonania. Jest jednak nadzieja, że piękne dzieło Pucciniego pokona wszystkie trudności i zatryumfuje także we Lwowie. Perspektywa ta ma swoje źródło w zapowiedzianem przybyciu znakomitej śpiewaczki włoskiej Colonese, przepysznej podobno wykonawczyni partji Manon. Będzie to z Myszugą para tak świetna, że wtedy choćby i pół Krakowa zapraszamy na „Manon Lescaut“ i nie powstydzimy się pewnie.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 28 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Naszą stolicę, liczącą przeszło miljon mieszkańców, uważano przez kilka lat ostatnich jako ziemię arkadyjską, w której, co prawda, kiedy niekiedy ukradziono jakie palto lub pugilares, albo wreszcie włamano się do mieszkania, lecz za to szanowano życie bliźniego i w kronice policyjnej rubryka morderstw była nieskazitelna.

Nastąpił rok 1895 i z nim złoczyńcy zainaugurowali cały szereg pospolitych zbrodni, mających na celu tylko rabunek. Jeszcze nie przebrzmiało zabójstwo adwokata Rothziegla, a już mamy do zanotowania nowy czyn w tym samym rodzaju, popełniony na osobie pani Jańskiej, bogatej staruszce, mieszkającej przy ulicy Schikanader. Mordercą jest 17-letni chłopiec, Jakubek. Zbrodnia została spełnioną jeszcze 16 lutego i gdyby nie banknot 1000-guldenowy, który Jakubek chciał zmienić przez swojego przyjaciela, Mayera, kto wie, czyby nie została ukrytą, jak wiele innych. Pani Jańska, z urodzenia Pokla, żyła samotnie i nikogo do siebie nie wpuszczała. Nikt się też w domu o nią nie troszczył i nikt się nią nie zajmował. Jakubek wtargnął do jej mieszkania przemocą, a gdy staruszka, otworzywszy drzwi, zobaczyła obcego i nie chciała go dalej wpuścić, odepchnął ją i zamknął pokój na klucz. Teraz rzucił jej sznur na szyję i zaczął ją dusić. Ofiara wprawdzie krzyczała, lecz nikt jej głosu nie słyszał. Po spełnieniu morderstwa, wziął 3 guldeny, leżące na stoliku i wyszedł, zabrawszy klucz. Na drugi dzień wrócił, porozbijał szafy i zrabował papiery wartościowe. Z tych część zmienił w kantorze Reitlera i otrzymał za nie 1194 złr. gotówką. Gdy stracił drobne pieniądze, posłał swego przyjaciela do winiarni Rieglera przy Mühlgasse z banknotem 1000-guldenowym do zmiany. Właściciel handlu uwiadomił policję i ta przytrzymała Mayera, który natychmiast zeznał, że pieniądze nie są jego własnością, lecz Jakubka, ten zaś czeka nań w restauracji.

W pół godziny później, Jakubek i Mayer znajdowali się już w biurze komisarza policji. Podczas śledztwa przyciśnięty do muru Jakubek zeznał początkowo, że pieniądze wygrał w bilard w kawiarni Centralnej, następnie, że je ukradł jednemu deputowanemu, którego nazwiska nie wymienił. Policja wiedząc, iż Jakubek jest synem portjera domu przy ulicy Schikanader, wysłała tam kilku ajentów celem dowiedzenia się, czy jaka znaczniejsza kradzież nie została spełnioną u którego z mieszkańców? Właściciel domu sam wypytywał swoich lokatorów i kilkakrotnie dzwonił do mieszkania pani Jańskiej, bez otrzymania odpowiedzi. Zaciekawiona policja tem milczeniem sforsowała drzwi, a wtedy jej oczom przedstawił się straszny widok. Na podłodze leżał trup staruszki ze sznurem obwiniętym dokoła szyi. Meble porozbijane, papiery wartościowe porozrzucane. Znaleziono ich za 10.000 guldenów, oprócz tego wiele kosztowności, jak: kolje brylantowe, pierścionki i kolczyki djamentowe, brosze z safirami i perłami, zegarki itd. Przyprowadzony Jakubek na miejsce odrazu się przyznał do zbrodni i opowiedział cały jej przebieg.

Od tej ohydy przejdźmy do rzeczy przyjemniejszych.

Panujący książę Lichtenstein, wielki protektor i miłośnik Sztuki, bardzo często przysyła dary tutejszej Akademji sztuk pięknych. Ostatniemi czasy przysłał swój własny portret, pędzla słynnego malarza Defreggera.

Wielki książę Włodzimierz podczas pobytu w Wiedniu, porobił wiele sprawunków. W jednym magazynie kupił 51 parasolów jedwabnych. Na co mu ich tyle? Czyżby w Rosji miano naśladować chińskie obyczaje, gdzie mandaryni dostają parasole? Naturalnie właściciel tej firmy sposobności postarał się rozreklamować swój interes i ten fakt ogłosił we wszystkich dziennikach.

Kilka już dni upłynęło od posypania głowy popiołem, a nic to nie przeszkadza, że Wiedeńczycy tańczą zapamiętale i co dzień, a raczej co wieczór odbywają się wielkie bale publiczne i zabawy prywatne. Wczoraj był bal artystów teatru „Josephstadt“. Cała wiedeńska cyganerja artystyczna wzięła w nim udział i bawiono się wybornie do białego rana.

Dziś tańczą dorożkarze u Stablenera w Hernals i nauczycielki szkół ludowych, w hotelu Union.

Swój.

W głębiach oceanu.

Nauki przyrodnicze, w drugiej zwłaszcza połowie bieżącego wieku, odznaczają się postępem niepospolitym. Narody współzawodniczą ze sobą w poszukiwaniach prawd naukowych. Nie są to usiłowania jednostek, ale ciał zbiorowych, korporacyj, stowarzyszeń.

„Gromada, to wielki człowiek“ — powiada przysłowie ludowe — i w rzeczy samej, nauka zawdzięcza swe trofea owej gromadzie ludzi inteligentnych, która zajmuje już piękną kartę w kronice odkryć i wynalazków.

Z pomnażającym się ciągle skarbem wiedzy dawne poglądy usuwają się na dalsze plany, a natomiast występują nowe, szersze teorje, wysnute z faktów dotychczas nieznanych, zaczerpnięte z cierpliwych i mozolnych obserwacyj. Światło przedziera się tam, gdzie dotąd panował pomrok wątpliwości, a coraz ono jaśniejsze, żywsze, promienistsze.

Do dawniejszych odkryć naszej epoki należą niezaprzeczenie dokonane w głębiach morskich, na kilka tysięcy stóp zapadłych. Przed dziesięciu jeszcze laty nie domyślano się bytu jestestw w tych głębokościach. Ze względu na niską temperaturę, na potężne ciśnienie barometryczne, dochodzące niekiedy do dwustu atmosfer, jak niemniej z uwagi na brak w tych wodnych otchłaniach światła słonecznego, przypuszczano, że w głębiach tych panuje martwota grobowa.

Badania wszakże, dokonane w morzu Śródziemnem przez Milne-Edwardsa, w głębokości tysiąca dwustu stóp, zachwiały tym poglądem. Z biegiem czasu przybyły nowe odkrycia. Sondowania, odbyte w morzu podbiegunowem, tudzież w oceanie Atlantyckim, wykazują, że na dnie oceanu krzewi się życie wspaniałe, że rozradzają się tam miljardy jestestw różnobarwnych, o kształtach najrozmaitszych, że istnieje tam świat nieznany, tajemniczy, a szerszy i liczniejszy bezwątpienia od znajdującego się na stałym lądzie.

Odkrycia te zawdzięczamy przedewszystkiem wyprawie angielskiej, zorganizowanej w celu naukowym pod kierunkiem Gwyna Jeffreysa, Willjama Carpenzera, Thomsona i Huntera, którzy badali głębie Atlantyku w pobliżu wysp Wielkiej Brytanji.

W odległości 250 mil, na zachód od wyspy Gressant, istnieje potężna otchłań, w głębi której swobodnie mogłaby się pomieścić góra Mont-Blanc. Z topieli tej, wytrzymującej ciśnienie 2800 funtów na jeden cal kwadratowy, dobyto mnóstwo jeżokorów, pierścienic, mięczaków i skorupiaków. Odkryto też skamieniałości formacji jurajskiej, między innemi kielich liljowaty, promienisty, osadzony na długiej szypułce. Okaz ten jest jedną z ciekawych pozostałości po zaginionym okresie, z którego zaledwie niewyraźne ślady pozostały w postaci tak zwanych przedmiotów „kopalnych“. Obecnie twierdzić można na pewno, że epoka jurajska miała piękną florę, odmienną od naszej, lecz wspanialszą pod względem form i wielkości, a prawdopodobnie i kolorów.

Badania, dokonane na przestrzeni pomiędzy północną Szkocją a ławicami wysp Feroë, wskazały istnienie dwóch klimatów podmorskich zupełnie od siebie różnych. W prądach górnych morza znaleziono temperaturę zero ciepłomierza Celzjusza, w dolnych zaś 7 stopni ciepła, przyczem wody dolne odznaczały się mniejszą ciężkością.

Objaw ten wytłómaczyć sobie można istnieniem dwóch prądów płynących w sąsiedztwie jeden pod drugim. Górny biegnie od bieguna ku równikowi, dolny zaś w kierunku odwrotnym. W tych samych miejscach, gdzie dokonywano tych badań, woda na powierzchni morza wskazywała 11 stopni powyżej zera i prawie wszędzie utrzymywała tę samą ciepłotę, z wyjątkiem tylko wypadków operowania słońca, wiatru lub innych wpływów atmosferycznych.

Obserwacje poczynione w ostatnich czasach stwierdziły ten fakt, a zarazem wykazały; że okazów fauny i flory morskiej podbiegunowej niekoniecznie trzeba szukać pod biegunami, lecz znaleść je można w morzu, w pewnej oznaczonej głębokości.

Wspomniana powyżej wyprawa angielska wzbogaciła naukę olbrzymią zdobyczą, a mianowicie, że niektóre zwierzęta, zwłaszcza z pomiędzy mięczaków i skorupiaków, odnajdywane przez geologów w stanie kopalnym i uważane za zupełnie zaginione, w głębinach morskich żyją dotychczas, rozwijają się i dochodzą niekiedy do kolosalnych rozmiarów.

Z pomiędzy wielu gatunków zwierząt morskich, odkrytych w topielach Atlantyku, na szczególną uwagę zasługują jeżokory, czyli szkarłupnie, napotykane dotychczas tylko w okolicach podbiegunowych. Jednym z najciekawszych okazów jest gatunek gwiazdy morskiej, zwanej kędziornicą (comatula). W ogóle liczba zwierząt znajdujących się w głębinach morskich, o wiele przewyższa liczbę tworów przyrody, żyjących na lądzie.

Myliłby się, ktoby przypuszczał, że istoty te, w takiej głębokości pozbawione są sposobów oddychania. Przeciwnie; doświadczenia fizyczne wykazały, że wszystkie te twory wdychają w siebie tlen, dostający się z atmosfery w głąb wody, a wydzielają kwas węglany, wybiegający w postaci baniek na powierzchnię.

Rzecz naturalna, że zwierzęta żyjące w wodzie, jako niemające płuc, mniej zużywają tlenu, i zapasy stosunkowo niewielkie, niemające znaczenia dla innych tworów przyrody, dla nich są najzupełniej wystarczające.

Niedawno temu jeszcze głębie oceanu były dla człowieka zakryte mgłą tajemniczą. Obecnie, dzięki pomocy termometru, barometru, sondy, czerpaków specjalnych, możemy zapuszczać się tak głęboko gdzieby człowiek we własnej osobie nigdy znaleść się nie mógł, gdyż zostałby zmiażdżonym przez ciężar wody.

Niemniej jednak dziś już głębie oceanu tak doskonale są znane, jak gdyby człowiek w nich mieszkał.

Część urzędowa.

Mianowanie. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantem sądowym praktykanta sądowego, Antoniego Jarzębińskiego.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła asystenta pocztowego, Ignacego Karcza z Tarnopola do Krakowa.

FEJLETON.

JAN WILK

56 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Jerzy podjął się zadania, w którem częścią najłatwiejszą do uskutecznienia było wywołanie Wilka z jego nory podziemnej. Zrozumiał więc, że gdyby mu teraz pozwolił oddalić, się już by go więcej nie zobaczył. Powinien był zatem starać się go na dół sprowadzić i oddać, jak przyrzekł, w ręce żandarmom. Pokonał odrazę, uciszył burzę gwałtowną, sercem miotającą i wyciągnął rękę do biedaka. Ten nie mógł stłumić krzyku najwyższej radości. Rzucił się na dłoń jedynego człowieka, którego kochał nad wszystko i namiętnie do ust ją przycisnął. Głos uwiązł mu w gardle ścieśnionem. Pierś podniosła się głuchem łkaniem.

— Chodź ze mną, chodź! — Jerzy przemówił. — Zejdźmy na dół.

Wilk rozglądnął się trwożnie na wszystkie strony. Nie widząc jednak nigdzie nikogo, poszedł za Jerzym z zupełną ufnością i bez cienia podejrzenia. Na ostatnim stopniu schodów naturalnych w rozpadlinie Szarego Garbu porucznik schwycił za rękę dzikiego i biegł z nim szybko jakie dwieście kroków. Byli już tak oddaleni od Szarego Garbu, że żandarmi mogli z łatwością zastąpić drogę Wilkowi i odciąć mu odwrót ku skałom.

— Joasia.... brat... woda.... — zaczął dziki wymawiać bez związku jeden wyraz po drugim. I tak samo, jak z Henryką uczynił, dodał do nich wymowną pantominę, poruszając ramionami, jak ktoś walczący z prądem rzeki. Jerzy nie zrozumiał tego, co mu starał się biedny dziki wytłómaczyć. Sądził. że chce mu powiedzieć: — „Joanna wskoczyła w rzekę i utonęła“ — na to porwała go wściekłość i krzyknął:

— Żandarmi naprzód!

Ci wyskoczyli z kryjówek, pędząc galopem ku dzikiemu. Drgnął biedny Wilk. Był z wszech stron otoczony. W tyle, na przodzie, na lewo, na prawo, gdzie spojrzał, stali żandarmi. Oczekiwano obrony rozpaczliwej. Tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego. Ku najwyższemu zdumieniu wszystkich, Wilk dał się wziąć, nie próbując wcale oporu. Można było przypuścić, że przez dziwne przywiązanie do Jerzego, czuł instynktowo, iż powinien dać się uwięzić, skoro tak chce jego przyjaciel najserdeczniejszy. Spojrzał tylko na Jerzego z takiem zdziwieniem, z wyrzutem w oczach tak gorzkim i bolesnym, że to, jakby ostrze sztyletu, przeszyło serce Grandin'a.

— Nie zapomnę nigdy, panie poruczniku — przemówił z zapałem oficer dowodzący żandarmami — jaką oddałeś nam przysługę.

— Prowadźcie go! prowadźcie! — wykrzyknął Jerzy dziwnie zaniepokojony i rozgorączkowany. Poczem oddalił się szybko.

Był cały wzburzony. Wstydził się sam siebie, jakby po spełnieniu czynu haniebnego.

W kilka godzin później wiedziano nie tylko w Mareille, ale w całej okolicy, że schwytano wreszcie Jana Wilka. Ten i ów powtarzał:

— Stało się to tylko za przyczyną porucznika, Jerzego Grandin. Jemu jednemu udało się wywabić Wilka z nory i oddać go w ręce żandarmom.

— Jeden więcej czyn chwalebny, który trzeba przyłączyć do dawniejszych, spełnionych podczas wojny z Prusakami. — Odraportował również p. Violaine córce wielką nowinę, gdy wsiadali na koń, wybierając się z wizytą do zamku w Vaucourt.

Czyn chwalebny!

Jerzy Grandin myślał o tem wręcz przeciwnie, nie podzielając wcale pochlebnego o nim sądu, wydanego przez pana de Violaine.

VII.

Niespodziewane odkrycie.

Było to w cztery dni po uwięzieniu Jana Wilka. Vaillant został wezwany na merostwo. Gertruda, jak zwykle w sobotę, była zatrudniona w kuchni wielkiem czyszczeniem i myciem. Jerzy był sam w swoim pokoju. Siedział przy stoliku i pisał. Nagle drzwi otworzono i wpada Gertruda cała zadyszana. Zbliżyła się do młodego człowieka z miną dziwnie tajemniczą, szepcząc:

— Panna baronówna de Simaise chce mówić z panem porucznikiem.

— Panna de Simaise? — powtórzył Jerzy osłupiały. — Nie mogę przecież przyjąć jej u siebie!

— Dlaczego, panie Grandin? — usłyszał głos Henryki, stojącej na progu, za jego plecami. Zerwał się na równe nogi.

— Och! pani! — wybełkotał pomięszany.

— Potrzebuję rozmówić się z panem na osobności — mówiła Henryka. — Najstosowniejszym właśnie do tego wydaje mi się pański pokój.

— Skoro pani tak sobie życzysz....

Weszła. Gertruda oddaliła się natychmiast, przymykając drzwi za sobą. Jerzy pospieszył przysunąć jej fotel jedyny, jaki znajdował się w pokoju. Panna de Simaise patrzyła na niego z wielkiem zdziwieniem.

— Panią zdumiewa widocznie mój strój wieśniaczy — odezwał się Jerzy. -- Sądziłaś, że znajdziesz się wobec francuskiego oficera, a tymczasem masz przed sobą prostego wieśniaka.

— Strój nie stanowi wartości człowieka, panie poruczniku, ale rzeczywiście przyznaję się, że nie mogę pojąć....

— Gdy serce bolem ściśnięte, przywdziewa wieczną żałobę po szczęściu utraconem, czuje ono potrzebę odsunąć wszystko, co w niem mogło wzbudzić niepotrzebną dumę lub próżność.

— Ach! rozumiem pana, rozumiem! — wykrzyknęła Henryka, wyciągając rękę ku niemu. Była blada i drząca. Wzrok miała zamglony i niespokojny. Co jednak czytało się najwyraźniej w jej twarzy, to smutek głęboki. Kurz na bucikach i u dołu sukni wskazywał, że przyszła pieszo z Vaucourt do Mareille. Na usilną prośbę Jerzego usiadła. Siadł naprzeciw niej i czekał aż przemówi. Henryka zaczęła:

— Posługaczka powiedziała mi, że pan Vaillant udał się do gmachu merostwa?

— Tak, pani, ale Gertruda może sprowadzić go natychmiast — odrzucił szybko młody człowiek.

— Pragnę rozmówić się tylko z panem i jestem właśnie zadowolona, że nie ma w domu pana mera.

Po krótkim przestanku dodała:

— Och! nie dziw się pan, a szczególniej nie potępiaj z góry mojego postępowania, gdy się dowiesz, że przyszłam tu, nie opowiedziawszy się wcale mojej matce. Wykradłam się prawie z zamku. Pani de Simaise pojechała do Haréville. Korzystałam z jej nieobecności i wyszłam przez park boczną furtką na pole. Och! to źle, bardzo źle, oszukiwać w ten sposób najlepszą z matek, wiem o tem! Są jednak rzeczy, o których nie mogę z nią mówić.... Zresztą powód, który mnie tu sprowadza, tłómaczy mnie i uniewinnia przed mojem własnem sumieniem.

— Nie przysłuża mi wcale prawo osądzać pani, a tem mniej na złe tłómaczyć jej czynnosci, — odrzekł młody człowiek.

— Panie Grandin, przyszłam tu, aby mówić z tobą o Wilku.

— O Wilku? — Jerzy zerwał się z krzesła jak oparzony.

— Żandarmi złapali go... Znajduje się w tej chwili w więzieniu w Epinal.... To było do przewidzenia i do tego przyjść musiało. Nie potrzebuje atoli obawiać się niczego... Sprawiedliwość, jakkolwiek sroga i nieubłagana, czuje się bezsilną wobec niego. Nie mogą wydać nań wyroku potępiającego. Zresztą — zawołała z dumą i szlachetnym zapałem — jestem ja, aby go bronić do ostatniego tchu mojego!

Jerzy osłupiał.

— Panie Grandin — mówiła dalej Henryka z wzruszeniem coraz wzrastającem — wiesz zapewne, co Wilk uczynił. Ratował mi życie z narażeniem swego własnego!... Wiesz również, jak postępował szlachetnie z innymi... I oni ośmielają się oskarżać o zbrodnię ohydną, jego, jego..... Oskarżają, bo biedak nie może się bronić, nie może wykrzyknąć wszem wobec każdego: — „Jestem niewinny!“ — i dlatego robią go zbrodniarzem! Otóż ja przyszłam powiedzieć panu, którego on kocha najserdeczniej, tobie, któryś mu niegdyś okazywał wiele życzliwości: Jan Wilk jest niewinny!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 2 marca

Kalendarz kościelny. Dziś św. Heleny, cesarzowej wdowy i Amalji, jutro Kunegundy cesarzowej Tycjana biskupa, pojutrze św. Kazimierza królewicza polskiego wyznawcy.

Temperatura rano stopni — 2 C.

Rocznice historyczne. Turcy nie mogli przebaczyć królowi Janowi III pogromu swojego pod Wiedniem i nie ustawali w nieprzyjaznych na Polskę napadach. Nieporozumienia na dworze królewskim i rozterki partyjne, utrudniały zgromadzenie sił dostatecznych do zadania Turkom stanowczego ciosu. Śród licznych napadow tatarskich na Polskę, czynionych w owym czasie za podnietą Turków, odznaczał się zaciętością napad Beka Murzy. Aby się zemścić na królu Sobieskim, wypadł on na czele licznego zastępu z Kamieńca podolskiego i zawzięcie niszczył Złoczowskie dobra króla. Hetman Jabłonowski wyprawił wojsko pod Tarnopol, Zbaraż, Baworów, Jazłowiec i Sniatyn, aby wzbronić Tatarom przystępu. Podkomorzy łomżyński, Zwierzchowski, zapuścił podjazdy aż pod Kamieniec i dnia 2 marca 1688 zniósł Tatarów, rozbiwszy w puch ich czambuły.

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby zechcieli uwiadomić swoich znajomych, że nowo przystępujący abonenci otrzymują ***całkiem bezpłatnie półtora tomu powieści: „Jan Wilk“.***

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli w naszej administracji P. S. Skrzeczyński, właściciel Lubziny, 5 złr.

Przy pożegnaniu urządzonym dla pana Alfonsa Myczkowskiego, zebrali koledzy zł. 4. Na wieczorku pożegnalnym dla p. Artura Tieberga przez państwo Sochorow urządzonym, zebrano 5 zł.

Na przytulisko Weteranów z r. 1863 przysłał na nasze ręce p. S. Skrzeczyński, właściciel Lubziny, 5 złr.

Komendant korpusu fmp. Albori, powrócił wczoraj z Wiednia.

Koncert. Długi szereg zapowiedzianych produkcyj muzycznych, które nam krasić mają posępną porę roku, rozpoczęty został wczoraj w sali Saskiej koncertem pianistki, Małgorzaty Térfy. Główne znamiona gry jej stanowią: spokój i elegancja, ale przytem nieco zimna powierzchowność. Z samego zresztą wyboru utworów, przeznaczonych do wykonania, można było wnosić, że jest ona mniej powołaną do wywołania wzruszenia, aniżeli do zabawienia słuchaczów w sposób przyjemny. Trzeba przyznać, że cel ten osiąga niekiedy szczęśliwie. Moszkowskiego „Walc“, Leszetyckiego „La Source“ Bersona pełen wdzięku, ale w trzeciej części oddalający się od właściwego charakteru „Menuet“, wszystkie te utwory wyszły z pod palców młodej wirtuozki, ozdobione pięknemi odcieniami, podczas gdy w utworach znów Liszta okazała, że trudności ani jej są obce, ani straszne. Słowem, p. Térfy posiadając rozwinięty mechanizm, piękne dotknięcie i siłę, może zająć kiedyś zaszczytne stanowisko w rzędzie tegoczesnych wirtuozek, jeżeli zdobędzie jeszcze wytrawność, przymiot nabywany wprawdzie z czasem, lecz nieodzowny dla dopełnienia ostatecznego gry i stworzenia programu o głębszej a poważniejszej treści. Dziś, po nasłuchaniu się do przesytu cudów mechanizmu fortepianowego, po napatrzeniu się wszelkim jego figlom, doszliśmy do chwili, gdzie szukamy słusznie w sztuce zadowolenia wewnętrznego, gdzie żądamy od wykonawców, aby w każdą pracę myśl i czucie przelali, aby ją uszlachetnili. Utrzymywać wobec takich wymagań, że jednostronny i głównie z drobiazgów złożony program mógł się wczoraj poważnemu słuchaczowi podobać, jestto pochlebiać sobie wielce...

Dodać należy, że chętnie zawsze na estradzie widziany skrzypek, p. Lewinger, przyczynił się niemało do urozmaicenia koncertu, składając w kompozycjach Saint-Saënsa, Sarasatego, wreszcie w nadprogramowym „Nocturnie“ Chopina nowe dowody smaku i zręczności technicznej. *St.*

Koncert Tow. muzycznego, zapowiedziany na dzień 4 marca, odłożony został na dzień 8 marca b. r., t. j. piątek. Bilety sprzedaje kancelarja Tow. muzycznego, Plac Szczepański, l. 3, codziennie od 12—1 i od 5—6.

Dyrekcja i artyści teatru miejskiego, wystosowali obszerny telegram do autora „Hanusi“ Gerharta Hauptmanna, donosząc mu o niezwykłem powodzeniu jego sztuki, na polskiej scenie w Krakowie.

Rekolekcje dla pań nauczycielek szkół publicznych i prywatnych odbędą się, jak lat ubiegłych, w kaplicy klasztoru Urszulanek w dniach: 6, 7 i 8 b. m., o godz. 5 wieczór, pod kierunkiem ks. J. Badeniego T. J.—Pp. nauczycielki prywatne, które zamierzają wziąć udział w rekolekcjach, zechcą się zgłosić po bilety wejścia do Czytelni Stowarzyszenia nauczycielek przy ul. św. Tomasza, l. 8, I piętro, w godzinach biurowych od 11—12 przed południem lub od 4—6 po południu.

Na wystawę etnograficzną zbiorów przywiezionych przez prof. J. Siemiradzkiego z odbytej po Ameryce południowej podróży, nieznanych a ilustrujących zwyczaje tamecznych, na pół dzikich mieszkańców, zwracamy przedewszystkiem uwagę młodzieży szkolnej i jej rodziców.

Wystawa ta, dająca sposobność oglądania rzeczy ciekawych i interesujących, otwartą będzie tylko przez jeden dzień, w niedzielę 3-go marca b. r. od godziny 3-ciej popołudniu, w gmachu uniwersyteckim, w sali Collegium novum.

W tymże dniu wygłosi odczyt prof. J. Siemiradzki o godz. 5-tej popołudniu. Widoki przez siebie zwidzanych okolic Araukanji, Patagonji i t. d. przedstawi prelegent za pomocą niknących obrazów. Bilety na wystawę i na odczyt nabywać można w księgarni A. Krzyżanowskiego Linja A—B, lub przy wstępie.

Zatwierdzenie wyroków. Najwyższy trybunał w Wiedniu, zatwierdził dwa wyroki wydane przez trybunał sądu krajowego w Krakowie. Mianowicie w sprawie lekkomyślnej krydy, Henischa, i w sprawie obrazy religji, Gertlera.

Ładne towarzystwo. Trybunał sądu krajowego pod przewodnictwem radcy Fettera, skazał w piątek Nachmanna Birna, 29 lat liczącego na 8 miesięcy ciężkiego więzienia; Salomona Färbera, lat 18, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia; Pinkasa Templera, 18 lat, na 5 miesięcy ciężkiego więzienia i Józefa Donnera, 29 lat, na 4 miesiące zwykłego więzienia, a z zastosowaniem jednego postu co tydzień dla wszystkich. Pierwsi zostali zasądzeni jako bezpośredni sprawcy kradzieży na kilka zawodów w handlu sukna u Sanla Korala, ostatni jako winny uczestnictwa w tejże kradzieży. Prócz tych, skazał trybunał Chemcę Lunkana, Hermana Finka i Markusa Schepsa, każdego na 3 miesiące zwykłego więzienia (Schepsa zawezwie, bo ten wyjechał do Paryża robić interesa). Wreszcie Hindę Luncową na karę 50 złr. lub 10 dni aresztu za nabywanie resztek sukna od subjektów Korala.

Zamach. Bliższe szczegóły zbrodniczego zamachu w Catanzaro, są następujące: Onegdaj wieczorem, alumn seminarjum, Luigi Nisi, dowiedziawszy się, że nie został dopuszczony do święceń kapłańskich, strzelił w pałacu biskupim w obecności biskupa z rewolweru do rektora seminarjum (a więc nie do biskupa) i zranił go ciężko w lewy policzek. Następnie dał jeszcze dwa strzały do służącego, który usiłował go ubezwładnić. Służący nie doznał żadnego uszkodzenia. Nisi zdołał uratować się ucieczką, później jednak oddał się sam w ręce żandarmerji.

Praca nurków. Dyrekcja Towarzystwa przewozowego „Norddeutsches Lloyd“, do którego należał nieszczęsny statek „Elba“, najęła ośmiu nurków, mających za zadanie dopełnienie poszukiwań w zatopionym okręcie. Wśród owych nurków znajduje się trzech Niemców. pomiędzy tymi zaś oberżysta Vogt z Raiersdorfu, w hrabstwie Glatz, słynny w świecie z podobnych wypraw, dalej dwóch Francuzów i trzech Anglików. Idzie tu oczywiście tylko o poszukiwanie przedmiotów wartościowych, posyłek pocztowych i tym podobnych rzeczy cenniejszych. Według kontraktu, każdy nurek musi się codzień zagłębić w morzu dziewięć razy, za co otrzymuje za każde zanurzenie 20 marek. co uczyni dziennie 180 marek. Wypłata następuje bez względu na osiągnięte rezultaty. Nadto zaś za znalezienie pieniędzy wyznaczono ogólną nagrodę 10.000 marek. Praca nurków projektowaną jest tymczasem na ośm dni, a w razie pomyślnych rezultatów będzie przedłużoną. Nie mogła się ona jednak dotychczas zacząć, gdyż morze jest jeszcze ciągle bardzo burzliwe. Nurkowie sami obiorą czas do poszukiwań.

Prezydent miasta p. Friedlein, imieniem Rady miejskiej wysłał dwa listy: jeden do Antoniego Kątskiego, z powodu przysłanej przezeń miastu naszemu pierwszej jego kompozycji, na pamiątkę 70-letniej rocznicy kompozytorskiej pracy autora, drugi do burmistrza w Los Angelos, jako odpowiedź na uprzejmy list tegoż wystosowany do Prezydenta naszego miasta.

Już jest! Naprzeciw kościoła OO. Karmelitów stoi dom jeszcze nieukończony, nieotynkowany, a już jest w nim pani Debora, kupcowa, której szyld na kamienicy przybijają. Czy Magistrat pozwolił mieszkać w tym domu?

Chrześcijanie górą! Główną trafikę we Lwowie przy ul. Halickiej, otrzymała prowizorycznie pani Łukasiewicz, zamieszkała we Wiedniu. Licytacja na tę trafikę odbyła się 16 b. m. Stanęło do niej 18 oferentów a to 14 chrześcijan i 4 żydów.

„Jan Matejko“, epoka lat jego najmłodszych. Wyjątki z dziennika prowadzonego w ciągu lat 17 przez Marjana Gorzkowskiego. Broszurka jest ozdobiona najdawniejszym portretem artysty z czasów młodzieńczych, malowanym olejno przez niego samego, jeszcze w r. 1853.

Sąd doraźny wykonał Jan Hryniszyn, właściciel młyna w Pikulicach pod Przemyślem, na ekonomie tamtejszego dzierżawcy, Żegockim, strzeliwszy mu w pierś z rewolweru za to, że Żegocki karczując zarośla na polu dzierżawcy, chciał także zrąbać wierzbę, rosnącą przy miedzy granicznej z polem Jana Hryniszyna, a którą to wierzbę uważał Hryniszyn za swoją. Kula z powodu grubego ubrania ugrzęzła tylko w mięśni ciała. Ciężko zranionego ekonoma odwieziono do szpitala w Przemyślu, Hryniszyn zaś sam zgłosił się do sądu.

Nr. 5 „Mieszczanina“ organu miast mniejszych i miasteczek, z dnia 1 marca b. r. zawiera: Od Administracji. Podwyższenie taryfy osobowej na kolejach państwowych. Powszechne prawo wyborcze. III. Nadzór autonomiczny. Las i jego wpływy. Ordynacja wyborcza dla gmin (ciąg dalszy). Listy z kraju. Nowe przepisy dotyczące ułatwienia sprowadzania soli dla bydła i urządzanie koncesjonowanych składów soli dla bydła. Przegląd polityczny. Co życie niesie. Kronika powszechna. Gospodarstwo ogrodowe. Odpowiedzi Redakcji. W odcinku: „O Kościuszkowskiem powstaniu z r. 1794“.

Spadek. Prokuratorja Królestwa Polskiego zawiadamia w *Warsz. Gub. Wiedom.* (nr. 12) o wakującym spadku po zmarłej d. 3-go marca 1885-go r. Julji Ściepurzyńskiej. Spadek ten składa się z depozytu 1.340 rs. w oddziale Banku państwa i wierzytelności 19.400 rs. W razie niezgłoszenia się w terminie sześciomiesięcznym sukcesorów wylegitymowanych, spadek powyższy przejdzie na własność skarbu państwa. W tymże organie znajduje się zawiadomienie sędziego pokoju 20-go rewiru o spadku po księdzu Kazimierzu Parafińskim i sądu gminnego 2-go okręgu pow. wrocławskiego o spadku po księdzu Tomaszu Olkowiczu.

Kronika paryska. z d. 25 lutego. Wydawca Flammarion powziął oryginalną myśl: wydał bajki La Fontaine'a z ilustracjami, wykonanemi i skomponowanemi przez rysowników japońskich. Nietylko ilustracje, ale w ogóle całe wydawnictwo wykonane zostało w Tokio w sposób zupełnie japoński pod względem papieru, sposobu składania (jak albumy z miejsc kąpielowych, np. druk z jednej tylko strony, a drugiej wcale nie widać), Nawet zecerzy japońscy składali książkę: w Tokio bowiem istnieje szkoła drukarska, obejmująca języki niemal całej kuli ziemskiej, Ilustracje są bardzo oryginalne, szczególniej do bajek o „Wilku i bocianie“, „Żabie, równającej się wołu“ i kilku innych. Wydawnictwo to w dzisiejszych czasach japońszczyzny *à outrance*, mimo słonej ceny, będzie miało powodzenie i powstał już projekt wydania w ten sposób „Telemaka“, „Salammbô“, „Bajeki z tysiąca i jednej nocy“ itd. itd. Sprawdza się powoli przepowiednia Nordau'a, że wkrótce może ludzie nie będą zwracać uwagi na treść książki, lecz na jej kolor, format, rodzaj perfum, któremi napuszczone będą kartki itp.

W sposób też interesujący, w malutkim formaciku, wydali pp. Karol Bauchery i Austin de Croze — interwiewer i psycholog feljetonowy — swą ankietę o „Ewolucji miłości“. Zbierali do niej informacje i opinje różnych sfer, a więc arystokracji, jak księżna d' Uzès i ks. de Sagan; w literaturze, jak Dumas, Barrès, Houssaye; u księży, jak kaznodzieja o. Monsabré; pytali damy tego rodzaju, jak Marion de Lorme, Otero; anarchistów, jak Malato i Ludwika Michel; Puvis de Chavennesa, szansonistkę Yvettę, Guilbert, emancypantkę panią Astié de Valsayre i t. d. Ankieta też będzie miała powodzenie.

Wzór do naśladowania dla wszystkich kamieniczników, których lokatorowie zalegają w komornem: wczoraj znaleziono w nocy na ławce biedaka, który upadł z osłabienia, gdyż od dwóch dni nic nie miał w ustach. Gdy go zaprowadzono na posterunek policyjny, ujrzano, że miał na miejscu jednego oka czarny dół i plamę. Zapytany objaśnił, że oko utracił na wojnie r. 1870, że miał wstawione szklane, lecz, że właściciel hotelu, w którym zajmował pokoik umeblowany, zabrał je za zaległe komorne, mówiąc:

— Tak, mój kochany: zapłacisz mi, bo ci będzie wstyd chodzić bez oka!

Kronika berlińska z d. 26 lutego. W dniu wczorajszym wszyscy japońscy oficerowie, kształcący się dotąd w armji niemieckiej, wyruszyli do ojczyzny. Dwa tygodnie temu otrzymali telegram ministra wojny japońskiego, marszałka Oyama, z rozkazem opuszczenia niezwłocznie pułków, w których dotąd służyli i zebrania się w Berlinie, skąd miał nastąpić odjazd. Wróciło oficerów japońskich z wszystkich części monarchji razem 12-tu.

Tutejsza kolonja japońska, złożona z mniej więcej 34-ch osób, z posłem japońskim, wicehrabią Aoki i personelem poselstwa uczciła reprezentantów zwycięskich armij ojczystych festynem, urządzonym w jednej z restauracyj przy Karlstrasse. Dzisiaj oficerowie japońscy już odpłynęli do Nowego Jorku, skąd udadzą się do Vancouver, gdzie czekać będzie na nich statek „Peking“, mający wysadzić ich dnia 24-go marca w Yokohamie.

Influenza w stolicy naszej coraz to większe przyjmuje rozmiary. Podług opowiadań kilku znajomych mi lekarzy, całe dzielnice miasta są zakażone, liczba wypadków śmierci z powodu influenzy wzrasta z każdym tygodniem. Lekarze są przeciążeni pracą. Apteki, które przez dłuższy czas narzekały na stagnację, obecnie nastarczyć zaledwie są w stanie różnych środków antyfebrycznych, jako to: fenatycyny, antypiryny, salipyryny itd. Mianowicie ostatni środek bardzo jest poszukiwany.

Od kilku dni zwidzamy wystawę oryginalną kościelnych malowideł ściennych i szklannych średniowiecznych, urządzoną w t. zw. *Lichthofie* tutejszego Muzeum przemysłu dekoracyjnego. Wystawa mieści nader ciekawe reprodukcje z różnych kościołów prowincji nadreńskiej, nadto z katedr w Halberstacie i Quedlinburgu, z kościołów w Brunświku, w Essen itd.

Celem wydobycia z wnętrza statku „Elby“, spoczywającego na dnie morskiem, walorów pieniężnych, dochodzących poważnej sumy 360.000 marek, dyrekcja Lloyda północnego zaangażowała najcelniejszych nurków krajowych i zagranicznych, którzy rozpoczną niebezpieczną swą pracę, skoro tylko łagodniejsza nastąpi aura. Zaangażowano dotąd trzech Anglików, dwóch Francuzów i trzech Niemców, w ich liczbie jeden berlińczyk, Bristel, który po zatonięciu „Cymbrji“ i „Wielkiego Elektora“ zyskał dzielnością swoją znaczną sławę. Na mocy umowy, każdy z nurków obowiązany jest codziennie dziewięć razy zapuścić się w głębie morskie, za każdą zaś podróż podwójną bierze po 20 marek, a zatem razem dziennie zarobi ze 180 marek. Dla znalazcy pieniędzy wyznaczono nadto 10.000 marek.

Czary, uroki i przesądy. Lud nasz, osiedlony w wioskach, a nawet w mniejszych miasteczkach, stanowi świat odrębny pod względem moralnym. Jego wierzenia, uprzedzenia, przesądy i zabobony świadczą, że skutkiem braku należytej oświaty wyrobił sobie tak o świecie, jak w ogóle o naturze inne od naszego pojęcie. Mimo pobożności i przywiązania prawie fanatycznego do ojczystej wiary, wierzy równie w nadzwyczajność, w nadnaturalne zjawiska. Drży wobec zwykłych objawów meteorologicznych, każde zjawisko, które nauka doskonale zbadała, dla chłopka naszego jest czemś nadprzyrodzonem, wierzy też w przeznaczenie i częstokroć zaniedbuje gospodarstwo, opuszcza chatę, rozpija się na śmierć, ponieważ wróżka, czy, jak na Rusi mówią, „znahorka“ przepowiedziała mu, że „jest urzeczony, albo inaczej. oczarowany“.

Urok może rzucić człowiek kosooki, urodzony „nieczeście“, niewiasta, którą ochrzczono w dzień Wszystkich Świętych. Uroki mogą być umyślne i nieświadome. Człowiek z „uroczemi oczami“, nie wiedząc o tem, gdzie stąpi, sprowadza nieszczęście, gdzie wejdzie, towarzyszy mu wróg największy: „choroba“.

Baby stare, nad miarę brzydkie, zwykle nędzarki, chodzące o proszonym chlebie, są w stanie „rzucić urok“. Urok odczynić łatwo. Osoba urzeczona winna nalać wody w naczynie nowe, potem rzucać do niego „rozżarzone lipowe węgle“, a nachyliwszy się, oddychać parą, która wydobywa się

z wody. Od uroku broni rzucenie szpilki na drogę w chwili zbliżania się człowieka z uroczemi oczami, lub trzymanie palca za rąbkiem koszuli, w kieszeni lub w dziurce od guzika. W Królestwie Polskiem, w gubernji podlaskiej, jest podanie, że nawet cieśle, pracujący przy budowie domów, w czasie zakładania kamienia węgielnego lub przyciesi, tj. podwalin drewnianych, mogą „zaciąć chorobę“. Znaliśmy i takie domy i takich właścicieli, którzy żadną miarą nie mogli utrzymać lokatorów, bo ci w jednym domu umierali po kolei, w drugim dostawali obłąkania, w innym plikę, w innym znowu kurcze. Doszło do tego, że domy te zburzono i na nowo przebudowano, a właściciel, chcąc uniknąć „zacięcia“ podczas zakładania podwaliny, wyprawiali rzeczywiste uczty i w tym dniu obdarzali cieśli pieniędzmi. Nietylko w „zapadłem,“ jak powszechnie mówią, Polesiu, ale i w Warszawie, przy ulicy Długiej, obok dawnego arsenału, istniał dom, w którym niegdyś, przed r. 1830, mieszkał „Kuruta“, podobno ajent policji tajnej rosyjskiej — w tym właśnie domu miano na przyciesi zaciąć „przekleństwo“. W istocie rzecz to dziwna, ale do roku 1863 w domu tym nikt nie mieszkał, bo — jak głosiła tradycja — coś tam straszyło.

Przesądy i zabobony, a przeważnie owa jakaś wyjątkowa rasa „znahorów, zamawiaczy“ daje się spostrzegać pomiędzy ludem mieszkającym, albo między wielkiemi lasami, albo w okolicach bagnistych, jak np. na Litwie i głębokiem Polesiu. Zbyt ograniczone miejsce nie pozwala nam rozszerzać się i zapuszczać w szczegóły tych dziwnych usposobień ludu — damy więc jedynie krótki zarys i umieścimy najgłówniejsze z onych czarów i uroków.

Do takich przeważnie należy z a m a w i a n i e. Zamawiacz, czyli znahor, może zamówić chorobę, krowę aby mleka nie miała, może sprowadzić myszy do domu, może zamówić nieurodzaj i tp. On równie posiada władzę „odczyniania“; skoro dajmy na to, zachoruje bydlę, zamawiacz idzie w pole, najczęściej na ugór, gdzie rośnie ziele, nazywające się „dziewanną“. Krzak tejże przygina do ziemi, a przyłożywszy wierzchołek kamieniem, mówi: „Dopóty cię nie odegnę, aż to bydlę, krowa lub cielę, lub koń nie ozdrowieje“. Urok miłości rzucony na dwoje ludzi odczynia rzucając między nich, kiedy ze sobą idą, pająka, mającego na grzbiecie krzyż tj. krzyżaka. Gdy dziecko skutkiem przestrachu dostanie konwulsji, znahor je mierzy na progu izby, albo każe przelewać nad niem jajko, albo, jeżeli sprawcą przestrachu będzie gość niespodziany, wówczas wystrzygają mu pęk włosów z głowy i paląc je na fajerce z węglami, podkadzają chorego. Wedle twierdzenia zamawiaczy, największe nieszczęście sprowadza na człowieka spotkanie się do dnia, po wyjściu z domu, z „babą i zającem“. Wówczas — od kobiety skłuć rąbek koszuli szpilką, od zająca wrócić się do domu i przez cały dzień nie trudnić się niczem, a tem mniej rozpoczynać jaki interes.

Obok ludzi rzucających uroki, przepowiadających przyszłość, jest jeszcze krzew, którego posiadanie zabezpiecza szczęście dozgonne, jeżeli ma się rozumieć, naprzód wykopie się go właściwie, to jest tak, jak wskazują przepisy wróżbitów, a powtóre, jeżeli posiadacz tego amuletu potrafi go ukryć przed okiem ludzkiem. Krzewem tym jest t. z. „Perestupnik“. Jest to krzew rosnący głęboko w ziemi na uroczyskach skalistych, liście ma tak wielkie, jak znany powszechnie „łopian“, a korzeń w kształcie człowieka. Wykopać go może bezpiecznie dziewica, człowiek grzeszny do roku umiera. Skoro go się wykopie, potrzeba ów czarodziejski korzeń zamknąć w puszce metalowej, i albo go nosić zawsze przy sobie, albo schować w takie miejsce, w którem nie dojrzałoby go ludzkie oko.

Uznawać te gusła za prawdę, jest niedorzecznością, a jednak ileż wieków ta niedorzeczność w życiu ludu przetrwała!

Siedzi zając pod miedzą... Arton, osławiony Arton, jeden z tworców Panamy, jeden z typowych przedstawicieli tej kliki żydowskiej, która od lat dwudziestu w tempie przyspieszonem pracuje nad zwyrodnieniem Francji, znowu zaczyna zajmować swoją osobą opinję publiczną we Francji.

Arton siedzi w willi podmiejskiej pod Londynem, u swego wspólnika, bankiera żydowskiego w Londynie, Salberga, którego nazwisko już się przesuwało wśród nazwisk finansistów żydowskich w procesie panamskim.

Były faktor Reinacha i Hertza, zaufany przyjaciel byłych ministrów, takich jak Beihaut, który już siedzi w więzieniu, Freycinet, protektor zdrajcy-kapitana Dreyfusa, Dawid Raynal, który już od dawna powinien znajdować się pod kluczem, Floquet i Bourgeois — Arton, którego niby to nie umieli wyśledzić i złapać tajni ajenci francuscy, odbierający wskazówki od wypędzonego dzisiaj za oszustwa ze służby, dyrektora tajnej policji, także żyda, Izajasza Levaillanta, prowadzi życie wesołe i rozkoszne.

Środków mu nie brakuje. Jeszcze bowiem będąc we Francji, ukradł Reinachowi, swemu protektorowi, znaczną ilość akcyj i renty; te papiery, systematycznie spieniężane, dostarczają Artonowi możności używania bez pracy.

I taki człowiek należał do trójcy, która przez lat kilka z rzędu trzymała w ręku losy pięknego chrześcijańskiego kraju, tworzyła i obalała ministerja, popychała parlament na prawo i na lewo, miała wstęp do najtajniejszych archiwów, tyranizowała wszystko i wszystkich! I taki człowiek wraz z Hertzem i Reinachem trzymał w ręku wszystkie nici rządów, a deputowani, ministrowie, ambasadorowie sami nawet nie wiedzieli przeważnie skąd idzie impuls, który im nakazuje tak a nie inaczej działać.

I teraz nareszcie zrozumieć można bulanżyzm, jego przyczyny i jego cele. Może Boulanger był istotnie zerem, ale sam bulanżyzm — to zdrowy protest przeciwko rządom Hertza, Reinacha i Artona, to opór przeciwko orgjom polityczno-społecznym trójki hultajskiej w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

Dzisiaj Arton jest jeszcze spokojniejszy, aniżeli był przed rokiem. Wie on bowiem, iż sfery oportunistyczne we Francji wcale sobie nie życzą jego uwięzienia, gdyż posiada za zbyt dużo dowodów, kompromitujących deputowanych oportunistycznych.

Ba! co więcej, gdy go raz chciała aresztować policja angielska, złapawszy na gorącym uczynku sprzedaży papierów kredytowych — dwaj czuwający nad nim ajenci policyjni francuscy ostrzegli go przed niebezpieczeństwem.

Siedzi zatem zając pod miedzą, a myśliwi o nim nie wiedzą!

Samobójstwo. Właściciel wielkiej firmy bawełnianej Ehrhorn i Hadler w Hamburgu, odebrał sobie życie. Śledztwo wykazało, że Hadler sprzeniewierzył przeszło miljon marek z funduszów małoletnich i rodziny, tracąc je w spekulacjach giełdowych.

Repertoar teatralny. Dziś, w sobotę 2 marca „Hanusia“ (Hannels-Himmelsfahrt) senne marzenie w dwóch oddziałach Gerharta Hauptmanna z niemieckiego, w przekładzie Marji Konopnickiej, po raz trzeci; zakończy „Antea“ dramat w 1 akcie Okońskiego. W niedzielę 3 marca „Hanusia“, po raz czwarty i „Dramat jednej nocy“, obraz dramatyczny w 1 akcie Aurelego Urbańskiego. W poniedziałek 4 marca koncert Tow. muzycznego.

Towarzystwo ratunkowe ochotnicze. Sprawozdanie za miesiąc luty 1895 roku. Towarzystwo udzieliło pomocy: 155 chorym; w dzień 104 razy, w nocy 51. Na nagłe zasłabnięcia 64, uszkodzenie cielesne 84, samobójstwa 2, przypadki obłąkania 3; przewieziono 73 chorych: a to do szpitala 49, do mieszkania 21, do stacji ratunkowej 3. Dotkniętych zostało mężczyzn 88, kobiet 65, dzieci 3; lekarze Towarzystwa interweniowali 2 razy; służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników (medyków) 84; stanowisk pierwszej pomocy urządzono 2. Liczba członkow Towarzystwa razem 286. Członków czynnych 129, wspierających 157.

Wypadek na polowaniu.

(Dokończenie).

W początku szli prędko, wyprzedzając jeden drugiego, teraz przytuleni do siebie, jak trzódka płochliwych owiec, spieszą, nie znając końca swej podróży. Marsz ten trwa już bardzo długo, może godzinę, może więcej. Żadnej nadziei odszukania traktu, śnieg i drzewa! Pot zlewa czoło i nogi jakoś nie statkują, co gorsze, ładne myśliwskie uniformy, podszyte wiatrem, chłód przejmuje członki. Coraz głębiej brną w śniegu a wichura nie zmniejsza się. Weszli gdzieś, w jakieś jakby dziewicze, amerykańskie lasy, co krok krzaki, co krok przewały drzew, już raz załamali się na jakiejś zamarzniętej kałuży, Ceś zapadł się w dół, jakby w wilczą samołówkę i po długich, a bardzo nużących wysiłkach, zdołali go nareszcie wydobyć. O źle! Nikt nie śmie wyznać, że zbłądzili, nikt odważyć się nie może na zdradzenie się trwogą: idą, ociągając się, przewidując okropną ostateczność... śmierć w bezmiernem pustkowiu, w zaspach śnieżystych. Nareszcie i siły się wyczerpały.

— Stać! — krzyczy Ceś. — Zbłądziliśmy!

— Więc cóż? Więc jakże będzie? — pytają dwaj inni.

— Naradźmy się — odpowiada Ceś — a przedewszystkiem odpocznijmy nieco. Dawaj flaszkę Zdziś! Jest co jeszcze w torbie?

— Znalazło się pół bochenka chleba i ćwierć funta szynki.

— Dobra nasza! — krzyczmy Ceś. — Do ciepie Jasiu!

Gdy obeszła kolejka postanowiono iść wprost, choćby do nocy, choćby noc całą. — Przecież do licha — mówi Ceś — las nie ciągnie się bez końca zawsze gdzieś wyjdziemy.

Pokrzepieni tą słabą nadzieją, idą śmiało, przedzierając się przez krzaki. Już też zciemniło się na dobre i trzeba było dać o sobie znać. Padły trzy strzały, ale głuche, gdyż śnieg, zalegający drzewa i krzaki stłumił odgłos. Powtórzono sygnał alarmowy. Cicho! Tylko śnieg ustał i wiatr nie wyje jak wprzódy. Idą tedy.

— Wygrana! — krzyczy Jaś, który pierwszy dostrzegł słabe światełko w oddali.

Rzeczywiście widać jakby chatę, czy też szałas, a może to błyszczą ślepia wilcze!

Nie! Nie! Chatka! Chatka!

Stanęli już przy drzwiach i pukają.

— Kto tam? — odzywa się głos kobiecy.

— Podróżni zbłąkani! — odpowiada Ceś.

Drzwi otworzyły się. Wchodzą. Przyjmuje ich jakaś kobieta nieco strwożona na widok uzbrojonych myśliwych.

— Nie obawiajcie się niczego matko — uspokaja ją Zdziś — zbłądziliśmy na polowaniu i musicie nas tu przenocować.

— O Jezusieczku kochany, a gdzież to panicze tak daleko zaszli? U mnie szczupło, nie mam ani siana, ani nawet grochowin. Jakże ja tu panów pomieszczę. W komorze śpią moje dzieciaki, a w tej izbie chłodno.

— Nic nie szkodzi, przesiedzimy do rana, tylko dajcie co zjeść bośmy głodni.

— Żebym to ja co miała, ostatni bochenek chleba i ostatni kawał sera zabrał mąż, idąc do wypalania węgla.

— Ha! to i tak nie pomrzemy z głodu.

Kobieta weszła do komory i wyniosła snopek słomy.

— Jeśli panowie chcą, pościelę ją na ziemi.

— Dobrze, dobrze, idźcie spać i nie zważajcie na nas, umieścimy się jak możemy, a jutro do dnia ruszymy w drogę.

Kobieta odeszła, pozostawiając kawałek płonącego łuczywa, które wkrótce zgasło i nasi trzej panicze pozostali w ciemności.

Zasiedli zatem na rozpostartej słomie, zamierzając spędzić w podobny sposób noc, gdy Jaś nagle szepnął:

— Baba kłamie! Widziałem na kominie duży garnek, niewątpliwie jest tam coś do zjedzenia. Poczekajcie, poprobuję.

Zaczął ostrożnie plondrować po izbie.

— Jest! Jest! — rzekł po chwili.

— Cóż tam? — pyta Ceś.

— Garnek gorącej kaszy tatarczanej — odpowiada.

— Bój się Boga!

— Pokosztujcie!

— Dalibóg prawda, wyśmienita kasza i jaka tłusta, mówi Zdziś. No dalej do roboty. Jest tego sporo. Skonsumujemy, a jutro, jak da się babie papierka, będzie miała dobrze zapłaconą kaszę.

Jak się rzekło, tak się zrobiło, kasza została zjedzona ze szczętem, poczem myśliwi rzucili się na słomę i do rana przespali jak najsmaczniej.

— No, gosposiu — mówi Ceś — dziękujemy wam serdecznie za gościnność, a tu dla was papierek za zjedzoną kaszę, której pożałowaliście nam wczoraj.

— Co pan mówi! O la Boga!

— Jakto? Przecie za taki garnek dość papierka.

— O rany Chrystusowe! — krzyczy kobieta, załamując ręce.

— Cóż to takiego?

— I paniska wszystko zjedli? Nieszczęście! Nieszczęście!

— A moja kobieto — krzyczy Zdziś — jeżeli już wam tak idzie o tę odrobinę kaszy, to macie tu jeszcze dwadzieścia grajcarów.

— Kiedybo proszę panicza nie idzie mi o tę tam kaszę, ino...

— Gadajcież prędko!

— Ino widzi panicz... Ach! prawdziwe nieszczęście!

— Mówcież do kaduka!
— Bo proszę panów, ja tą kaszą — kobieta ...wała.
— Cóż więc?
— Okładałam brzuchy moich cho...ch dzieciaków!!
— A! — krzyknęli myśliwi.
Co dalej się stało, domyślcie się czytelnicy...

M.

HUMOR.

— Wiesz, żenię się.
— Na serjo?
— Tak, ale czy też zgadniesz co robi moja narzeczona?
— To bardzo łatwo — robi... głupstwo.

— Pani! najgorętszem mojem życzeniem... ideałem żyby... gniazdko rodzinne...
— Niech pan mówi z mamą.
— Droga Anielo! — więc mogę się spodziewać?!
— Dlaczego nie! Sądzę, że mamie sprzykrzyło się ...wieństwo.

— Pan daruje, ale wizerunek mojej żony nie jest ...rny.
— Mój Boże! czyż ja temu winien, jeśli w tym czasie oryginał stał się niewiernym?

— Więc ta jego kochanka to była angielka? Ciekawam ...prawdy jak się porozumieli?
— Pysznie! Jak ino oświadczył wyraźnie po polsku, już się spłukał, ona zupełnie po angielsku ulotniła ...

Kobiety pod maską pokazują często prawdziwe oblicze.
Głowa ma wciąż coś do mówienia — serce do po...iedzenia.
Ideałem kobiety jest suma jej marzeń — mężczyzny, ...ymarzona suma.
W raju wąż nauczył Ewę sztuki uwodzenia — dziś ...wy mogłyby jej wężów uczyć.

Przyjaźń artysty.
Póki go chwalisz, przyjaciel kochany,
Chętnie ci serca swojego udziela,
Lecz jeśli słówko wyrzekniesz nagany,
Jużeś na wieki stracił przyjaciela.

OSTATNIA POCZTA.

Na wczorajszem posiedzeniu delegatów Towa...stwa kredytowego ziemskiego, wybrano w miej...e Ludwika Dzianotta i Stanisława Żaby zastępca...i dyrektorów Jana Viviena i Adama Jordana. Prezesem Rady nadzorczej wybrany August Łoś. Do komisji rewizyjnej wybrani: August Goray...ki, Teofil Żurowski, Stanisław Badeni, Józef Męciński, Bronisław Ujejski, Franciszek Paszkow...ki, Jerzy Borkowski. W południe zgromadzenie zamknięto.

Trybunał Rzeszy odrzucił żądanie rewizji procesu hypnotyzera Czyńskiego, wniesione przeciw wyrokowi monachijskiego sądu karnego z d. 20 grudnia 1894 r.

Dnia 26 lutego odjechał z Wilna do Petersburga wraz z żoną jenerał-gubernator Orżewskij. Od dni kilku krążą po Wilnie pogłoski, iż jenerał-gubernator Orżewskij na swe dotychczasowe stanowisko już nie wróci.

Polit. Corresp. donosi: Ambasador Łobanow, zamianowany rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, przyjęty będzie jutro na uroczystej audjencji przez cesarza, podczas której wręczy pismo odwołujące. Łobanow udaje się w połowie przyszłego tygodnia dla objęcia urzędu do Petersburga. Ponieważ Łobanow posiada już wielką wstęgę orderu św. Szczepana, otrzymał teraz tę samą dekorację z brylantami.

Z Petersburga nadeszły następujące wiadomości: Wskutek starcia d. 20 z. m. studentów z policją, trwają dalej zaburzenia w Uniwersytecie. Studenci zażądali od rektora, aby domagał się od ministra sprawiedliwości ścigania kar...go strażników policyjnych, którzy bili studen...w. Rektor oświadczył gotowość poczynienia ...zedstawień wobec naczelnika miasta. Studenci ...ie zgodzili się na tę drogę, gdyż naczelnik ...iasta miał podobno wołać do policjantów: „Mor...ujcie studentów!“ Studenci postanowili wysłać deputację do ministra sprawiedliwości. Jeśli zaburzenia trwać będą dalej, Uniwersytet zostanie prawdopodobnie zamknięty.

Ks. Ryszard Metternich, były ambasador w Paryżu, zmarł wczoraj na udar mózgowy.

We Wiedniu odbyło się wczoraj ciągnienie losów z r. 1864. Główna wygrana padła na serję 1255 nr. 27, wygrana 20.000 złr. na serję 3854 nr. 45, 10.000 złr. na ser. 3243 nr. 97, po 5000 złr. na ser. 889 nr. 65, ser. 3243 nr. 14; po 2000 złr. ser. 349 nr. 98, ser. 1281 nr. 87; po 1000 złr. ser. 704 nr. 86, ser. 1605 nr. 64, ser. 1632 nr. 34. Wylosowano serje: 48, 154, 180, 747, 785, 1310, 1465, 1780, 1811, 2142, 2320, 2782, 2898, 2906, 3078, 3507, 3721, 3924.

U ministra skarbu Plenera była deputacja Koła polskiego, którą tworzyli pp: Zaleski, Jędrzejowicz, Szczepanowski, Rutowski, Milewski i Kozłowski, aby mu wyjaśnić stanowisko Koła polskiego w sprawie monopolu wódczanego, a to w myśl uchwały Sejmu galicyjskiego. Konferencja trwała dwie godziny. Minister przyjął z wielką uwagą wyjaśnienia deputacji i rzekł, że tem większą przywiązuje do nich wagę, ponieważ wie, iż takie samo stanowisko zajął Sejm galicyjski.

Koelnische Ztg donosi, że w Serbji odkryto zawiązki rokoszu. Zabrano tajne drukarnie. Z tego powodu powrót króla Milana i królowej Natalji do Serbji uległ odroczeniu. Garaszanin ma towarzyszyć królowi Aleksandrowi do Belgradu.

Z Petersburga donoszą, iż czynione są przygotowania do wprowadzenia monopolu wódczanego w Królestwie Polskiem w r. 1898. Skup propinacyj ma być dokonany do tego czasu.

Z Petersburga piszą, iż prof. Henryk Merczyng został członkiem komitetu naukowego w ministerjum komunikacyj; w tymże czasie młodemu uczonemu przyznano premjum imienia b. ministra, admirała Possjeta, za pracę jego o eterze wszechświatowym.

Rosja wysyła świeże wojska nad chińską granicę. Według zapewnień *Timesa* świeżo odpłynął z Aleoty okręt „St. Petersburg“, mający na pokładzie 2.000 żołnierzy.

Cesarzowa Eugenja wyjeżdża na Korsykę. Zarządzono środki ostrożności z obawy przed demonstracjami bulanżystowskiemi.

Wysłany do Sassunu korespondent *Daily Telegraph* donosi, że 360 Armeńczyków obojej płci, którzy poddali się wojsku tureckiemu, zostało bez miłosierdzia wyrżniętych. Nawpół żywych wraz z zamordowanymi wrzucono do jednego dołu i zakopano. Zekki basza przed przyjazdem międzynarodowej komisji śledczej usiłuje zatrzeć ślady popełnionych okrucieństw.

W Chicago, w dzielnicy fabrycznej wybuchł pożar w fabryce, w której pracowało 225 dzieci. Wśród popłochu kilkoro zostało uduszonych, a bardzo wiele zranionych.

W ratuszu, w Brooklynie, pod Nowym Jorkiem wybuchł pożar. Dzwon na kopule runął, przebijając drugie piętro. Posąg sprawiedliwości przebił dach cynkowy.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 2 marca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Witold Potruski mianowany szambelanem.

Wiedeń 2 marca (rano). Izba doprowadziła dyskusję nad kodeksem karnym do paragrafu 113.

Berlin 2 marca (rano). Ustawa o powrocie Jezuitów zostanie do miesiąca przez Radę związkową przyjęta.

Londyn 2 marca (rano). Powstańcy na wyspie Kubie pobili 2000 hiszpańskich żołnierzy.

Hiroshima 2 marca (rano). Marszałek Oyama pobił 24 lutego Chińczyków pod Tapig-stan.

Budapeszt 1 marca (w południe). Minister skarbu Lukacs zaprowadza jeszcze w tym roku loterję klasyczną w miejsce liczbowej.

Łódź 1 marca (w południe). Właściciel wielkiej firmy komisowej Kronenberg, uciekł zagranicę pozostawiwszy passywa na pół miljona rubli. Poszkodowane są firmy krajowe i zagraniczne.

Wiedeń 2 marca. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 397·87 Laenderbank 289·80, Staatsbahn 397·—, Lombardy 111·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 1 marca.

Bez względu na brak eksportu, zapotrzebowanie pszenicy i żyta na potrzeby miejscowe jest dość znaczne, tak, że popyt się nie zmniejsza, ale raczej się wzmaga, wskutek tego ceny zwolna, ale stale się podnoszą. Na zisiejszym targu przy niewielkich zresztą obrotach:

Płacono: pszenicę białą 7·25 do 7·60 złr.; czerwoną 7·20 do 7·55 złr.; żółtą 7·15 do 7·50 złr.; żyto 5·75 do 6·15 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na kaszę 5·— do 5·40 złr.; owies 6·— do 6·50 złr.; rzepak —.— do —·— złr., koniczyna czerw. 40 do 75 złr., biała — do — złr.; tymotka 30·— do 42·— złr.; wyka 5.75 — 6·35 złr.; bób 5·25 do 5·50 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. T. Bracegirdle z Berna m. J. Krzeczunowiczowa z Król. Pol. W. Piliński z Rzeszowa. J. Koźmian z Wienchowska. K. Deike z Warszawy. H. Klame z Warszawy. W. Tokarz z Częstochowy. J. Chludziński z Orszy. Fr. Pfeiffer z Witkowic. J. hr. Tarnowski z Wołynia. A. Blumenstock z Rattinau. W. Świerczewski z Szreniawy. H. Zaleska z Poznania. M. Lilienfeld ze Lwowa. E. Oraczewski z Morawicy. M. Fr. Tynkos z Zebrzydowic. Fr. Knester z Kazimierza w. Ks. B. Ruczka z Kolbuszowej.

Hotel Drezdeński. I. Gumiński z Zalesia. E. Falkenau z Pragi. Dr E. Heinz z Dornsdorfu. O. Just z Pawłowic. St. Walewski z Poznania. K. Behrens z Hanau.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Z powodu braku matki i utrzymania materjalnego oddaję troje zdrowych i ładnych dzieci chrześcijańskich, **dwóch chłopców**, jeden lat 6, drugi 8 i **córkę**, lat 12 mającą na własność, ktoby sobie życzył. — Jestem ogrodnikiem i z powodu dzieci miejsca nie mogę dostać, inaczej sobie począć nie mogę.

Adres: *Józef Lemański w Chrzanowie.*

Wspomnienie pośmiertne.

W Królestwie Polskiem w gubernji Lubelskiej w majątku Ruskie Piaski, zmarła d. 14 Lutego 1895 r. ś. p. Władysława z Bełkowskich Rudnica Daniszewska. Ukochana żona, uwielbiana matka, była jedną z tych rzadkich postaci, które w kole rodzinnem są tym jasno odbijającym świecznikiem co z zaparciem siebie w imię Boga dążą do wzniosłych i pożytecznych celów, co dzieci swoje uczą już od kolebki, kochać Ojczyznę i miłować prawdę, co z radością i ochotą własne „ja“ składają na ofiarę innym.

Gdy się ją widziało siedzącą przy kołowrotku w otoczeniu swej wiejskiej drużyny, której w pieśniach lub bajkach wtórowała gdy podczas słotnych lub śnieżnych dni zimowych, chorym i głodnym ulgę niosła, bez obrzydzenia i wstrętu na rany zaraźliwą chorobę, gdy od 4-tej z rana latem i zimą wydawała rozkazy w swem państwie wiejskiej gospodarki, to się widziało czem jest kobieta-Polka. Zawsze pierwsza w nieszczęściu lub potrzebie, z pociechą i miłością w sercu. Skromna nad wyraz, wielkich zdolności z niezwykłym hartem duszy, zwalczała przeciwności mężnie i czule się szczęśliwą, że Bóg jej dał kawał polskiej ziemi, którą umiała kochać i wszystkie bogactwa jakie ziemia dać może spożytkować. Mała, szczupła, ruchliwa, niegdyś piękność na całą gubernję Lubelską, namiętnie przywiązana do dzieci swoich, w imię ich i dla ich dobra, pracowała gorąco i wytrwale zawsze z podniesioną głową i hartem w duszy, a choć siły i zdrowie pod koniec mniej służyły, do ostatniej chwili była na stanowisku, póki jej ciężka choroba nie powaliła. Teraz, gdy owoc swej pracy z zadowoleniem mogła zbierać, powołał ją Bóg do swej chwały. Zabrał dorastającym córkom matkę, a mężowi wierną i pracowitą towarzyszkę doli i niedoli. Zabrał ją także i kochającej zdala wiernej przyjaciółce, której z jej śmiercią coś z życia uleciało, a która pamięć o niej potrafi tak gorąco ukochać jak kochała za życia jej poczciwe i serdeczne rady!

Spij spokojnie snem nieprzespanym w krainie ciszy i spokoju, ty przyjaciółko skołatanych i spowitych w nieszczęściu — dusz!

Niech ci ziemia lekką będzie.

Wierna przyjaciółka.

Powidła i śliwki bośniackie, Sery różne, Bryndzę, Masło deserowe, Kawior Astrachański i Hamburgski, Sardynki, Śledzie szkockie, marynowane i pocztowe, — i różne marynaty — poleca jak najtaniej Handel

Edmunda Klimka w Krakowie przy Linji A — B.

PRZY HANDLU POKOJE DO ŚNIADAŃ.

Największy skład maszyn do szycia wyłącznie systemu Singiera

Józefa Iwanickiego następcy

Kraków Rynek, Nr. 25.

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotowką o 10% taniej.

NA POST!!

filtrowane zdrowotne

BARSZCZE

a mianowicie:

burakowy litr **3 ct.**
owsiany (żur) „ **3** „
czysto żytni „ **2** „

Dostać można **w kramie** z napisem „Barszcze filtrowane zdrowotne" na placu Szczepańskim i w sklepie spożywczym Petroneli Knapowskiej i Spółki przy ulicy Basztowej Nr 19.

Kraków, Rynek, Nr. 25

Największy i jedyny fachowy SKŁAD MASZYNDO SZYCIA M. Niemetz mechanik,

Kraków, Sukiennice Nr. 30.

Maszyny Singiera od 25 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.
Magazyn założony w 1873 roku.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

W Sobotę dnia 2 Marca

Hanusia

(Hanneles Himmelfahrt)

senne marzenie w 2 odsłonach.
Rozpocznie:

NIKARETA.

Początek o godz. **7**, koniec o **10** wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Restauracja ALEKSANDRA

(HOTEL SASKI).

MENU.

Sobota. Śniadanie za 1 złr.

Barszcz. Buljon. Majonez z sandacza. Pasztet Strasburski. Chaufroix z kwiczołów. Omlet à la jardinière. Wątróbka cielęca sos tomate. Entre-côte à la Provençale. Zrazy à la Nelson. Pularda z truflami. Kotlety wołowe à la maitre d'Hotel. Frycandeau cielęce. Ser. Kawa.

Kolacja za 1 złr.

Sałata de volaille. Omlet aux Champignons. Pasztet ze zwierzyny. Filets mignons cielęce à la financiere. Polędwica sos madère. Majonez z łososia Nóżki cielęce frite. Sznycel wiedeński. Kwiczoły. Indyk. Ser. Kawa.

OGŁOSZENIE.

Losowanie dzieł sztuki pomiędzy Członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych za r. 1894 odbędzie się podczas ogólnego zgromadzenia dnia 24 Marca b. r. Zawiadamiając o tem, Dyrekcja wzywa wszystkich PP. Korespondentów i Członków Towarzystwa, którzy dotąd nie uiścili należytości za sprzedane akcje, iżby pieniądze wraz z listami Członków nadesłali ***najpóźniej do dnia 10 Marca b. r.,*** *gdyż inaczej numera ich biletów będą wyłączone od udziału w losowaniu.*

Kraków, dnia 24 Lutego 1895 r. 1728 1—3

Dyrekcja Zjednoczonego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

OGŁOSZENIE.

„HOTEL POLSKI"

w Szczawnicy

zaraz do wydzierżawienia lub sprzedania.

Bliższe warunki poda Kasa Zaliczkowa w Nowym Sączu. 1726 2—3

OGŁOSZENIE

Sklep do przyjmowania robót

Farbiarni i Pralni chemicznej

(teintures nettoyage et detachage) 1721

Witalisa Szpakowskiego

przeniesiony został tymczasowo

na ulicę Karmelicką L. 4. do domu p. Ungara.

A. DUMASA (Ojca)

Wielcy ludzie w szlafrokach

(Henryk IV. i Karol Śmiały) pow. histor. 5 tomów
cena 2 złr. 40 ct. 1689 5=5

PAULINA, romans, cena 80 centów, w. a.

do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nadsyłający do **drukarni J. Czaińskiego w Gródku** 3 złr. 20 ct. otrzyma te książki franco.

Westalka.

1671 Ruszt zamknięty spalający dym o nieustającym żarze i regulowanem cieple. Wstawia się do komina lub w otwór wycięty w ścianie pod kominem lub w otwór wycięty w piecu. 50 cm. szeroki, 55 cm wysoki. Spala na dobę od 5—10 kilogr. węgla, koksu lub antracytu. Jedyny system opalania, hygieniczny, wygodny i tani. Patent Spółki Francusko-Polskiej. Cena 20 złr. Adres zamowień: Ekspedycja „Westalek" w hucie Arcyks. Albrechta. Górka węgierska. lub u zastępcy C. Porawski. Miejsce udzielającego wszelkiej informacji i cennik.

CONIAK

specjalna francuzka marka, wyśmienity gatunek, flaszka 4-ro litrowa złr. 5·20, karton z 2 oryginalnemi flaszkami po 3/4 litr złr. 3·30.

Londyńska kawa

1674 palona i mielona z obłamków najlepszych sort kawy, jak: Ceylon, Jawa, Domingo, Guatemala i t. p. aromatyczna i silna, jedna puszka blaszana 4 kg. czystej wagi wewnątrz złr. 3·80.

Wszystko za pobraniem pocztowem oclone i opłacone do wszystkich miejsc Austryi-Węgier, wysyła

R. MAITI w Capodistryi.

TAPETY.

Największy skład fabryczny **tapet krajowych i zagranicznych.**

Rulon od 15 cent. wzwyż.

Wzory przesyłamy bezzwłocznie.

Kutrzeba i Murczyński

1 40 **w Krakowie.** 1732

WYSPRZEDAŻ

wyrobów z pracowni pończoch „VICTORIA"

ul. św. Tomasza Nr. 33.

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.

Tamże nabyć można bardzo tanio używanych **maszyn** do robienia pończoch. 1731 1—6

KONFISKATA

powieści J. Rogosza

Motory Życia

została zniesioną.

W skutek tego tę niepospolitą powieść Józefa Rogosza

Motory Życia

można nabyć we wszystkich księgarniach po 2 złr. 80 cent. za 2 tomy.

Jan Czaiński wydawca.

1673 7—10

Uczeń szkoły handlowej

znajdzie w wolnych godzinach zajęcie **jako praktykant** w biórze Franciszka Albina w Podgórzu. Bliższa wiadomość od godz. 1725 8 do 10 rano. 2—3

Anonima listu

z daty Świątniki 15 lutego proszę o podanie nazwiska. Najuśliższa dyskrecja pod słowem honoru. 1713. *M. K. Lwów.*

Mieszkanie kawalerskie

1722

lub dla pojedynczej osoby, z meblami, pościelą, obsługą, z widokiem na ogród Strzelecki, z wiktem lub bez takowego, **do wynajęcia** od 1 marca b. r. przy ul. Rakowickiej Nr. 8, II-gie piętro.

Jest do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera** p. t.

„SAMOUCZEK"

Polsko-Francuski

z objaśnieniami wymowy i akcentowania. — Zeszyt po 22 ct.
Skład główny: w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie. 1705

Sklep z mieszkaniem

do wynajęcia od 1-go Kwietnia b. r. w domu przy ulicy Lo-1—3 retańskiej Nr. 8. 1724

Piękny dom

mieszkalny, z dobremi budynkami gospodarczemi, słowem, łąką i kilkunastoma morg. ziemi **w Tarnowie,** jest do sprzedania. — Wiadomość u zarządcy domu J. WP. Hrabiego Romera, ulica Wałowa Nr. 12. 1727

1682 **Znany** 4 12

ZAKŁAD NAUKI KROJU

sukien damskich

P. KORSIDEM

przeniósł się pod firmą

K. Pfleger, ul. Kolejowa 16.

1715 **Wózek** 3—3 na jednego lub dwa konie i **szorek** tanio do sprzedania. Wiadomość ulica Kopernika Nr. 32.

???KTO???

w lekki, uczciwy sposób, chce sobie przyspożyć znaczny, uboczny zarobek, niechaj napisze pod **„Erwerb" do „Annonzen-Expedition Heinrich Scha-** 3 10 **lek Wien.** 1670

RYDZE

kiszone, zbierane w lasach jodłowych, żółte, bardzo piękne, po- 5 10 **siada na składzie** 1688

Handel Leona Sykutowskiego

Kraków, ul. Szewska l. 12

i sprzedaje takowe po 40 ct. kilogr. Na prowincję wysyła w baryłeczkach 5 kilowych, lub większych naczyniach pocztą za pobraniem.

Parcela, ogród i dom murowany

o 8 ubikacjach, do sprzedania razem lub osobno za rogatką Łobzowską, niedaleko kościoła, przy ulicy Więcka Nr. 130. Wiadomość ul. Szewska Nr. 6, u J. Stankie-6 ? wicza. 1690

Po cenach warszawskich nowo otworzony

Skład Herbaty

1617 Karawanowej kjachtyńskiej z Syberji **firmy „TSIN—ŁUN"**

Zastępca i właściciel sklepu

Józef Rybicki

Kraków, ulica Florjańska Nr. 2.

Leśnictwo Zassów

10—6 **pod Czarną** 1585

(op. Zassów, st. kolei i tel. Czarna)

rozsyła za pobraniem pocztą lub koleją **niżej podane nasiona.**

Cena za 1 funt=50 dkgr.

Jodła 65% — 45 ct., modrzew 0% — 75, sosna zwyczajna 80% — 2·10, sosna czarna 70% — 1·50, świerk 80% — 75, akacya 35, buk 30, brzoza 25, głog na żywopł. 20, grab 25, jarząb 25, jawor 25, jasion 20, klon 25, olcha czerwona 35, orzech czarny amerykańsk. 40, róża dzika 50, wiąz 40, żarnowiec 45, lilak = bez turecki w 3 kolorach za dekagram 20 ct.

Szczegółowy cennik drzew leśnych, ogrodowych, krzewów i roślin pnących na żądanie **odwrotną pocztą.**

Poszukuje się do nabycia niewielkiego folwarku w pobliżu Krakowa. — Bezpośrednie listowne zgłoszenia uprasza się adresować do Administracji pisma pod t. „Folwark". 1619 8—8

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że

koncesjonowane

Laboratorjum

pyrotechniczne

w Krakowie, Łobzowska 43.

tak świetnie prowadzone przez brata mego ś. p. Jana — jako spadkobierca objąłem i dalej prowadzić będę. 1612 0—10

Z uszanowaniem

Michał F. Mądrzykowski.

ZIÓŁKA PIERSIOWE

Dra W. Seeburgera

wyborny środek na kaszel, zastarzały katar, chrypkę, zaflegmienie itd., prawdziwy dostać można jedynie

W APTECE pod złot. Słoniem E. HELLERA

5 50 **w Krakowie, ulica Grodzka.** 1702

KAROL MARKUS

w Krakowie, przy ul. Szpitalnej Nr. 18

wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze: **wanny, fotele do kąpieli** także z ogrzaniem, prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Kneipowskich, **kloseta pokojowe nadkanałowe.**

Pracownia polecona przez Tow. Lekarskie. — Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym, na wystawie krajowej 1683 dyplomem honorowym. 56 20

Antoni Rozmanit Kraków

FABRYKA PAROWA

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem.

Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. Ministerstwa 10 52 handlu i rolnictwa. 1687

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach). — Surogat Kawy w szklankach. — Kawę śrutową Rozmanita. — Cykorję krakowską gorzką. — Kawę figową. — Cykorjową Kawę perłową (Nowość). — Kawę krakowską w skrzyneczkach, wyborową. — Kawę żołędziową.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wyrobów moich.

— Do nabycia we wszystkich handlach. —

Senzacyjny najnowszy wynalazek!

Pneumatyczna ręczna maszyna do prania „UNDINE"

Patent austrjacki l. 2034, patent węgierski l. 1046. **Cena złr. 3·50.** (Za nadesłaniem złr. 3·90 dostarcza się takową do każdej stacji pocztowej opłaconą).

Ten aparat czyści bieliznę w najkrótszym czasie lekko, w sposób zupełnie tejże nieszkodzący, o czem naocznie się przekonać można przy publicznych praniach próbnych, które się odbywają 3 razy w tygodniu, a mianowicie: w poniedziałki, środy i soboty od godz. 10—12 przed południem, w składzie maszyn i przyborów technicznych **F. LORDA w Krakowie,** ulica Grodzka L. 43, gdzie się też znajduje główny skład tych maszyn. 1672 6—26